PL ISSN 0867-0404
Nr indeksu 365661

magazyn 997 kryminalny

● Nr 21 (1988)
● 6 XI 1994
● CENA 10 000 ZŁ

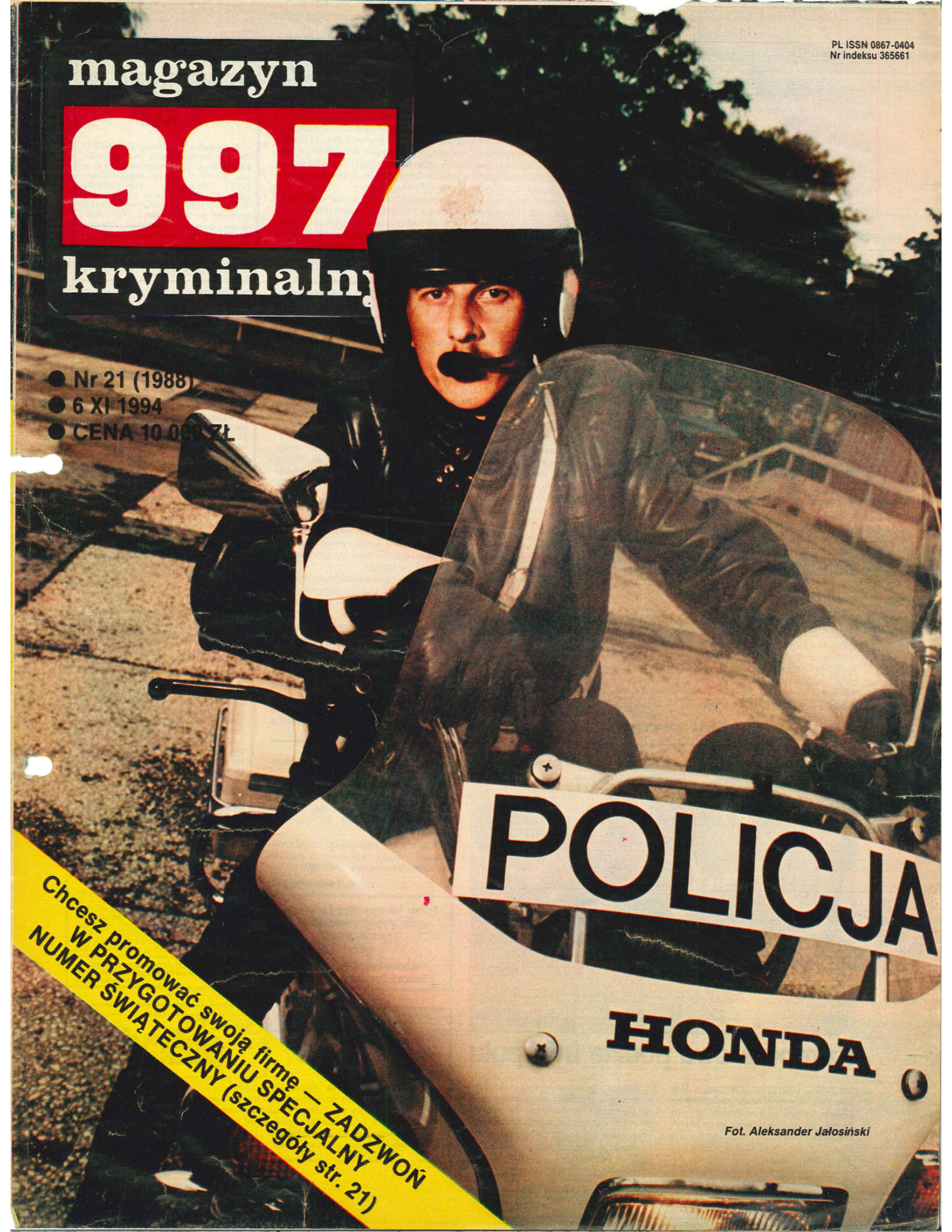

Fot. Aleksander Jałosiński

Chcesz promować swoją firmę — ZADZWOŃ
W PRZYGOTOWANIU SPECJALNY
NUMER ŚWIĄTECZNY (szczegóły str. 21)

O POLICJI BEZ POKORY

Gdy oddawaliśmy ten numer „MK 997" do druku, 26 października br., w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie uroczyście rozpoczynał obrady II Zwyczajny Zjazd NSZZ Policjantów. Obok delegatów w obradach uczestniczyli ministrowie Lech Falandysz i Andrzej Milczanowski, komendant główny Policji nadinsp. Zenon Smolarek, przedstawiciele centrali związkowych: Ewa Spychalska — OPZZ, Maciej Jankowski — NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze, Eugeniusz Palmowski — reprezentujący przewodniczącego NSZZ „Solidarność", policjanci-związkowcy z RFN i Czech, posłowie z Sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych z wiceprzewodniczącym komisji Andrzejem Grzybem oraz przedstawiciele ZZ Pracowników Cywilnych Resortu Spraw Wewnętrznych.

Z wystąpień gości: ministra spraw wewnętrznych i komendanta głównego Policji widać było, że związkowcy są liczącym się i wymagającym partnerem w sprawach dotyczących problemów zawodowych i socjalnych policjantów i ich rodzin. Minister przedstawił założenia budżetowe na rok 1995, komendant, po wyjaśnieniu sprawy dotyczącej jego dymisji przedstawił propozycje zmian organizacyjnych w Policji. Już ze sposobu reakcji sali widać było, że związkowcy będą domagać się załatwienia najpilniejszych potrzeb zawodowych i socjalnych. Na tym forum będzie się dyskutować bez pokory i służbowych zależności. Stanowczo, konsekwentnie i konkretnie. Wnioski z tych obrad przedstawimy w kolejnym numerze „MK 997".

ECA

zdj. K. Mokrzyszewski

LISTA PROKURATORA CIMOSZEWICZA

59 osób zajmujących obecnie wysokie stanowiska państwowe oprócz wynagrodzeń za pracę w ministerstwach i urzędach otrzymywało dodatkowe pieniądze za udział w radach nadzorczych spółek z udziałem Skarbu Państwa — poinformował na konferencji prasowej 26 października br. prokurator generalny, minister sprawiedliwości Włodzimierz Cimoszewicz. Urzędnicy ci naruszyli przepisy ustawy z 1981 roku, która w art. 4 ust. 2 głosi, że pełniący kierownicze stanowisko państwowe może pobierać tylko jedno, wybrane przez siebie wynagrodzenie.

Dziennikarze otrzymali 3 listy zawierające wykaz nazwisk wraz z funkcjami osób, które naruszyły ustawę z 1992 roku o ograniczeniu działalności gospodarczej osób pełniących funkcje publiczne (1), w przeszłości zajmowały wysokie stanowiska państwowe i jednocześnie były w radach nadzorczych spółek z udziałem Skarbu Państwa (2) i aktualnie pełniących funkcje państwowe i zasiadających w radach nadzorczych (3). Niektóre z tych osób otrzymywały podwójne lub potrójne wynagrodzenia.

Na listach Cimoszewicza znalazły się nazwiska 2 ministrów obecnego rządu. Ministra spraw zagranicznych Andrzeja Olechowskiego oraz ministra transportu i gospodarki morskiej Bogusława Liberadzkiego, 5 sekretarzy stanu, 33 podsekretarzy stanu i 10 dyrektorów generalnych. Z byłych ministrów wymieniony jest Andrzej Arendarski, szef Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą.

Za udział w radach nadzorczych spółek z udziałem Skarbu Państwa urzędnik otrzymywał średnio ok. 10 mln zł miesięcznie. Niektórzy należeli do kilku spółek. Rekordziści przez dwa lata zarobili: dyrektor departamentu w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych — 450 mln zł, podsekretarz stanu w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych — 430 mln zł, minister transportu — 386 mln zł, członek zarządu NBP — 340 mln zł. Zdarzały się nieliczne przypadki, że urzędnicy nie pobierali wynagrodzenia za pracę w radach nadzorczych.

Zdaniem prokuratora generalnego, skala naruszeń ustawy antykorupcyjnej jest niewielka. Dotychczas sprawdzono „czystość rąk" ok. 10 proc. osób, które należałoby skontrolować. Nie ma więc jeszcze wszystkich danych. MSZ przysłał np. bardzo lakoniczne informacje. Prezes NBP poprosiła o przedłużenie terminu ich przekazania.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy jak duży zasięg będzie miała akcja „czyste ręce" minister Cimoszewicz powiedział, że przedłożył propozycję prezydentowi RP, by przeprowadzić podobną kontrolę urzędników w Kancelarii Prezydenta, ale w tej sprawie nie otrzymał jeszcze odpowiedzi. Natomiast nie prowadził i na razie nie zamierza prowadzić tego typu badań wśród posłów i senatorów.

Zdaniem ministra Cimoszewicza, umieszczeni na listach urzędnicy powinni zwrócić bezprawnie pobrane pieniądze, choć nie ma w tej sprawie wyraźnego nakazu. Nie wiadomo też, które pieniądze — czy pobierane za pracę w urzędach, czy radach nadzorczych.

Zaraz po spotkaniu z dziennikarzami minister sprawiedliwości pojechał do Sejmu, gdzie informacje o akcji „czyste ręce" przekazał posłom. Przysłuchujący się obradom prezydent skomentował, że miały być „czyste ręce", tymczasem były puste. Akcja bowiem nie rozwiązuje sprawy. Sygnalizuje jedynie nieprawidłowości.

Minister Cimoszewicz zapowiada kolejne kontrole, które tym razem powinny objąć administrację terenową. Nie jesteśmy jedynym krajem w Europie, który swoich wysokich urzędników stawia na cenzurowanym.

ELŻBIETA CIERLICA

KONFERENCJA W KGP

Przy dużej frekwencji dziennikarzy 20 października w budynku KGP odbyła się konferencja prasowa. Zdominował ją, mimo obecności zastępców komendanta głównego Policji oraz dyrektorów niektórych biur, temat nie oczekiwanego w środowisku mass mediów „powrotu" nadinsp. Zenona Smolarka na zajmowane stanowisko.

Nadinsp. Smolarek raz jeszcze potwierdził, że zgodził się na wycofanie swojej dymisji ze względu na prośbę szefa rządu — „premierowi się nie odmawia" — popartą stwierdzeniem Departamentu Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości, że skierowane przeciwko niemu zarzuty nie potwierdziły się. W podjęciu decyzji pozostania na stanowisku komendanta głównego Policji umocniła go także rodzina oraz współpracownicy.

— Pracuję już 38 lat i niedawno zrobiłem rachunek sumienia — powiedział Zenon Smolarek. — Ja naprawdę się nie obijałem. Nie jest prawdą, że utraciłem zdolność kierowania, nigdy tak nie mówiłem. Nieprawdą jest również, że w ostatnich miesiącach nic nie robiłem. Efekty pracy Policji są widoczne, sami państwo o tym piszecie, a niekiedy, np. w sprawie wymuszeń rozbójniczych na warszawskim Śródmieściu nawet nam pomogliście. Po artykułach w „Gazecie Wyborczej" nie straciłem też zaufania. Dowodem jest np. to, że insp. Bogusław Strzelecki poinformował mnie osobiście, że cieszy się z przyjętego rozwiązania.

Dziennikarze nie byli jednak do końca przekonani, że pozostawienie nadinsp. Smolarka na stanowisku komendanta głównego, to najlepsze rozwiązanie problemu. Do takiego wniosku skłoniło ich zwłaszcza krążące po sali oświadczenie rzecznika ministra sprawiedliwości Andrzeja Cubały stwierdzające, że postępowanie w sprawie poznańskiej jest kontynuowane i choć w niektórych wątkach nie zarzuca się niczego Zenonowi Smolarkowi, to mogą pojawić się jeszcze inne. Oświadczenie to wyraźnie kontrastowało z informacją złożoną uprzednio przez prokuraturę ministrowi Andrzejowi Milczanowskiemu.

Na pytanie o przyszłego następcę na stanowisku komendanta głównego Policji nadinsp. Zenon Smolarek oświadczył, że powinien to być jeden z jego zastępców.

MARCEL TABOR

Komputerowa poczta Interpolu

już działa. Uroczyste otwarcie, w którym udział wzięli m.in. nadinspektor Zenon Smolarek, komendant główny Policji, konsul niemiecki, przedstawiciele policji zagranicznych, dyrektorzy biur KGP oraz dziennikarze, odbyło się 21 października br.

Witając zebranych insp. Andrzej Koweszko, dyrektor Krajowego Biura Interpolu powiedział, że od tej chwili w ciągu paru minut polska policja może uzyskać z całego świata informacje o poszukiwanych przez Interpol osobach. Uruchomiony system połączył KBI KG Policji z Sekretariatem Generalnym Interpolu w Lyonie i każdym biurem na świecie. Na inwestycję tę 150 tys. marek przeznaczył rząd niemiecki. Urządzenia szyfrujące dokupiono ze środków polskich.

O pracy tej najszybszej międzynarodowej poczty napiszemy w jednym z kolejnych numerów „MK 997".

C.

zdj. K. Mokrzyszewski

Teresie Tomaszewskiej-Kozłowskiej wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci MĘŻA składają koleżanki i koledzy z Redakcji Czasopism Policyjnych

Sprostowanie

Przepraszam Pana Bogdana Siedleckiego, Kierownika Przedstawicielstwa PZU SA w Jaworznie, za to, że w artykule „Ubezpieczeniowe przekręty" („MK 997" nr 17/94) wymieniłem Go, jako Bogdana S., w grupie osób dokonujących malwersacji na szkodę PZU SA. Relację swą oparłem na materiałach policyjnych, zbytnio im ufając. Według pisma Prokuratury Rejonowej w Jaworznie nr DS 94/94/S do nr OA-206/94, wśród osób, którym przedstawiono zarzuty, **nie ma Pana Bogdana Siedleckiego.**

Adam K. Podgórski

Wkrótce w sprzedaży 21 numer „Gazety Policyjnej".

GAZETA policyjna

Polecamy w niej: ● „Dyskretne alarmowanie" — kradzieże z włamaniem do obiektów chronionych elektronicznymi systemami zabezpieczeń ● „Kiedy kończy się służba" — śladem naszych artykułów ● Błąd w policyjnej sztuce — fałszowanie policyjnej statystyki ● „Kiedy wolno strzelać?" — wątpliwości czytelników ● „Policjant zabójcą" — tragedia w Bielsku-Białej ● Przegląd prasy lokalnej ●

— Po kilku miesiącach wyjaśnień, z informacji, które uzyskałem z prokuratury, wynika, że zarzuty wobec komendanta głównego Policji nadinsp. Zenona Smolarka nie potwierdziły się. Kontrola wewnętrzna z MSW również nie przedstawiła materiałów obciążających komendanta głównego Policji. W tej sytuacji podjąłem decyzję, aby zobowiązać pana nadinsp. Zenona Smolarka do pełnienia obowiązków komendanta głównego Policji w pełnym zakresie — powiedział premier Waldemar Pawlak 19 października br. na spotkaniu z dyrektorami biur Komendy Głównej Policji, które poprzedziło telekonferencję z komendantami wojewódzkimi. O tym pierwszym spotkaniu nie pisała prasa. Dyrektorzy nie przekazali informacji ani przedstawicielce „Gazety Wyborczej", ani „Trybuny", które zjawiły się w KG Policji, w chwili gdy Pan Premier opuszczał gmach. Ich relacje przedstawione następnego dnia były zdawkowe.

SPÓR O KOMENDANTA

(ciąg dalszy)

Miałam okazję uczestniczyć w całym, dwuczęściowym spotkaniu. Premier do gmachu Komendy Głównej Policji przyjechał parę minut przed godziną 14.00. Oczekiwali na niego: minister spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski, dyrektor Gabinetu Ministra Jan Węgrzyn oraz komendant główny Policji i jego zastępcy. Spotkanie odbyło się w „sali generalskiej" KGP. Premier po przedstawieniu swojej decyzji podał krótkie uzasadnienie, w którym stwierdził, iż sprawa komendanta Smolarka miała wpływ na sytuację całej Policji, a szczególnie Komendy Głównej. W państwie demokratycznym i praworządnym nie może być tak, żeby artykuły prasowe, nawet w prasie bardzo wpływowej, destabilizowały sytuację w instytucji odpowiedzialnej za bezpieczeństwo kraju. Poprosił więc dyrektorów biur o wzmożoną aktywność zawodową, o ukierunkowanie działań na większą skuteczność w zwalczaniu przestępczości. Praca policji — podkreślił — niezależnie od komentarzy prasowych zyskała wysoką ocenę społeczną. Ważne jest, aby utrzymać tę pozycję, aby nastąpiła odczuwalna poprawa bezpieczeństwa. Zapewnił, iż rozpoczęty przed kilku laty proces modernizacji środków techniki policyjnej będzie kontynuowany.

— Bardzo mi zależy — dodał na zakończenie swojego wystąpienia premier Waldemar Pawlak — abyście państwo z całym przekonaniem zaangażowali się w swoją pracę i podjęli działania dotyczące ochrony bezpieczeństwa tak, aby były one widoczne. To jest wyzwanie, które staje przed kadrą KGP i za waszym pośrednictwem całą policją.

Minister spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski przypomniał, iż po ukazaniu się artykułu pt. „Korupcja w poznańskiej Policji" był jednym z tych, którzy uważali, iż artykuł prasowy nie może decydować o odwołaniu ze stanowiska wysokich funkcjonariuszy państwowych. Ataki trwały przez kilka miesięcy. Prokuratura, która badała tę sprawę, w czerwcu nie wyciszyła, a raczej podtrzymała atmosferę wywołaną przez mass media. Komendant główny Policji nadinsp. Zenon Smolarek, w związku z zaistniałą sytuacją, dwukrotnie składał wniosek o dymisję. Zwróciłem się więc do pana premiera o odwołanie nadinsp. Zenona Smolarka i mianowanie nowego komendanta. Dalsze perturbacje są państwu znane. (...)

Podjęta przed dwoma dniami decyzja pana premiera utrzymująca nadinsp. Zenona Smolarka na stanowisku komendanta głównego Policji kończy niepotrzebny kryzys zarówno w policji, jak i w MSW. Chciałbym dodać, że oprócz tego, że pan premier uzyskał od wicepremiera Włodzimierza Cimoszewicza i prokuratorów prowadzących sprawę poznańską zapewnienie, że nie będą przedstawiane panu komendantowi głównemu zarzuty, ja uzyskałem od pana premiera Cimoszewicza pisemne stanowisko, w którym wyrażony jest pogląd pana prokuratora Ryszarda Rychlika, iż w stosunku do komendanta głównego Policji konsekwencje prawne nie będą wyciągane. Życzyłem panu komendantowi Smolarkowi, aby ta sprawa zakończyła się pomyślnie, ale musiał się wypowiedzieć czynnik miarodajny i on to uczynił.

Ale sytuacja kryzysowa nie zakończyła się. Od kilku dni trwają spory, czy wicepremier Cimoszewicz wypowiedział się na temat sprawy poznańskiej czy nie. Jak powinno być zinterpretowane pismo, które otrzymał minister spraw wewnętrznych. Prasa jak zwykle prowadzi własne śledztwo. „Gazeta Wyborcza", która przekazała informację o korupcji w poznańskiej Policji, podtrzymuje ją nadal. Wtóruje jej częściowo inna prasa.

Trudno wypowiadać się autorytatywnie na temat tego sporu, który ma wyraźnie polityczny podtekst, szczególnie gdy chce się zachować apolityczność. Trudno również komentować wypowiedzi uzyskane przez dziennikarzy z tzw. wiarygodnych źródeł. Nie dam więc odpowiedzi na pytanie, czy minister Milczanowski chciał podać się do dymisji z powodu pozostawienia na stanowisku dotychczasowego komendanta głównego Policji, czy są to wyłącznie spekulacje prasowe. Rzecznik prasowy ministra spraw wewnętrznych na ten temat się nie wypowiada. Sam minister, w swoim wystąpieniu w KGP, zadeklarował pełną pomoc w ustabilizowaniu sytuacji Policji. I co do tego, że jest tym zainteresowany nie ma wątpliwości. Od początku sprawy poznańskiej, czyli od 5 marca br., postępował konsekwentnie i konsekwentnie dążył do jej wyjaśnienia. Nie tylko powołał specjalną komisję MSW, lecz także, o czym prasa nie napisała, odtajnił dla śledztwa kilkaset dokumentów operacyjnych.

Sprawę od marca bada specjalnie powołana pięcioosobowa grupa prokuratorów, która na konferencji prasowej w czerwcu stwierdziła, że współpraca z MSW jest całkowita, że udostępnione są wszystkie potrzebne do śledztwa materiały. Pięciu prokuratorów od 7 miesięcy zajmuje się tylko tą jedną sprawą. Zarzuty dotychczas przedstawiono 3 podejrzanym, w tym 2 policjantom i biznesmenowi. A co dalej? Jak długo jeszcze przyjdzie czekać na wyniki?

Rzecznik prasowy Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach prok. Mariusz Guzd w rozmowie telefonicznej potwierdził, iż procesowe sprawdzenie wątków śledztwa, w których występował Zenon Smolarek dotychczas nie dało podstaw do przedstawienia mu jakichkolwiek zarzutów. Sprawa jednak nie jest zakończona. Prokuratura zamierza przedstawić zarzuty jeszcze paru osobom. Czy są wśród nich policjanci? Na to pytanie pan rzecznik uchylił się od odpowiedzi uzasadniając, iż nie mogą oni dowiadywać się o tym z prasy. Dopiero po złożeniu przez nich wyjaśnień prokurator wypowie się, czy komendant Smolarek jest już całkowicie poza podejrzeniem.

Dziś jest niewinny, ale... Gdyby w ten sposób patrzono na wszystkich urzędników państwowych mogłoby się okazać, że w wielu urzędach byłyby puste biurka...

Znowu zaczęły się dyskusje na temat komendanta Policji. Może, czy nie może kierować? Stracił zdolność, czy jeszcze nie stracił? Wypowiadają się wszyscy. Zapomniano tylko zapytać, co o tej sytuacji myślą policjanci? Jak oni odbierają to swoiste „referendum". Prasa przytacza wprawdzie wypowiedzi anonimowych związkowców, komendantów, oficerów, ale są one zawsze takie, jaki jest profil gazety, dla której mówią. Czy można więc dać wiarę anonimom?

Chyba już dość manipulacji. Ludzie, którzy każdego dnia nadstawiają swoją głowę, by strzec innych, oczekują trochę spokoju, rozwiązania problemów prawnych niezbędnych do skutecznego ścigania przestępców i większej odpowiedzialności i polityków, i dziennikarzy za bezpieczeństwo społeczeństwa.

A sprawę komendanta — zdaniem najbardziej zainteresowanych — trzeba rozwiązać bez nagonek i sensacji zgodnie z obowiązującym w tym kraju prawem.

ELŻBIETA CIERLICA
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

II Międzynarodowe Targi Sprzętu i Wyposażenia Policyjnego

17–19 listopada 1994 r.

gmach TEXTILIMPEKSU Sp. z o.o., ul. Traugutta 25 w Łodzi

SECURITAS '94

Targi SECURITAS '94 są organizowane w ścisłej współpracy z Policją RP, co zapewnia ich profesjonalność, a także właściwe ukierunkowanie asortymentowe i programowe.

Wystawcy zaprezentują zarówno klasyczne wyposażenie policji i służb specjalnych, jak i nowoczesny sprzęt, a także najnowsze urządzenia elektroniczne.

Celem ekspozycji jest pokazanie, jak i czym można chronić obywateli przed przestępczością, a także profesjonalna informacja o wyposażeniu, sprzęcie i zapleczu techniczno-laboratoryjnym, bez którego policja i służby specjalne nie są w stanie działać skutecznie.

Do zwiedzenia wystawy zaproszeni zostali przedstawiciele służb policyjnych i specjalnych z krajów Europy Wschodniej i Środkowej, a także innych krajów mających swoje przedstawicielstwa w Polsce.

W targach weźmie udział m.in.:

- 17 polskich instytutów naukowych, pracujących także na potrzeby policji, wojska i służb specjalnych.
- 7 producentów polskich, których część produkcji ukierunkowana jest na potrzeby wojska, policji i służb specjalnych.
- 20 wystawców reprezentujących w Polsce firmy zagraniczne z Niemiec, Francji, USA, Japonii, Finlandii, W. Brytanii, Chile, Austrii, Włoch i Szwajcarii.

Organizator: **TEXTILIMPEX Sp. z o.o.**
Dział Usług Handlowych
ul. Traugutta 25, 90-950 Łódź
tel. 36-93-03, tel./fax 36-77-60

CENA ZA KAPITALIZM

Wywiad z p.o. dyrektora Biura ds. Przestępczości Gospodarczej KG Policji podinsp. TADEUSZEM PACIORKIEM

— Z danych statystycznych za 8 miesięcy br. wynika, że policja zajmująca się zwalczaniem przestępczości gospodarczej ujawniła ponad 23 tys. zagarnięć mienia społecznego, w tym tylko 534 zagarnięcia znacznej wartości. Spadek w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego wynosi blisko 12%. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego policja zatrzymuje płotki, a nie rekinów?

— Nie demonizowałbym liczb, procentów, spadków, wzrostów itd., bo o wszczęciach i stwierdzeniach decydują organy procesowe, a nie operacyjne. Przypomnę choćby sprawę browarów warmińsko-mazurskich, które w lipcu 1991 r. stanęły w kolejce do prywatyzacji. We wrześniu stały się jednoosobową spółką Skarbu Państwa. Na wniosek MPW firma konsultingowa wyceniła wartość browarów w Olsztynie, Szczytnie i Biskupcu, ośrodek wczasowy oraz domy mieszkalne na kwotę około 17 miliardów złotych. Ta wycena, w stosunku do wyliczeń księgowych z browaru, którzy majątek firmy szacowali na 37 miliardów zł, była zaniżona. Browarnicy tymczasem szukając inwestora zaczęli remonty, zakupili sprzęt, itd., itd., przez co wartość zakładu — według ich obliczeń — zwiększyła się do około 51 miliardów zł. I wtedy prywatny nabywca w negocjacjach z Ministerstwem Przekształceń Własnościowych wytargował pakiet kontrolny spółki (53% udziałów) za niecałe 10 miliardów zł. Potem dokupił jeszcze 27 proc. udziałów za kwotę około 5 miliardów zł. Sprawa na wniosek Urzędu Kontroli Skarbowej i Wydziału ds. PG KW Policji trafiła do Prokuratury Wojewódzkiej w Olsztynie, która odmówiła wszczęcia postępowania. Jej zdaniem nie można tu mówić o niegospodarności. Firma ma właściciela, ludzie mają pracę.

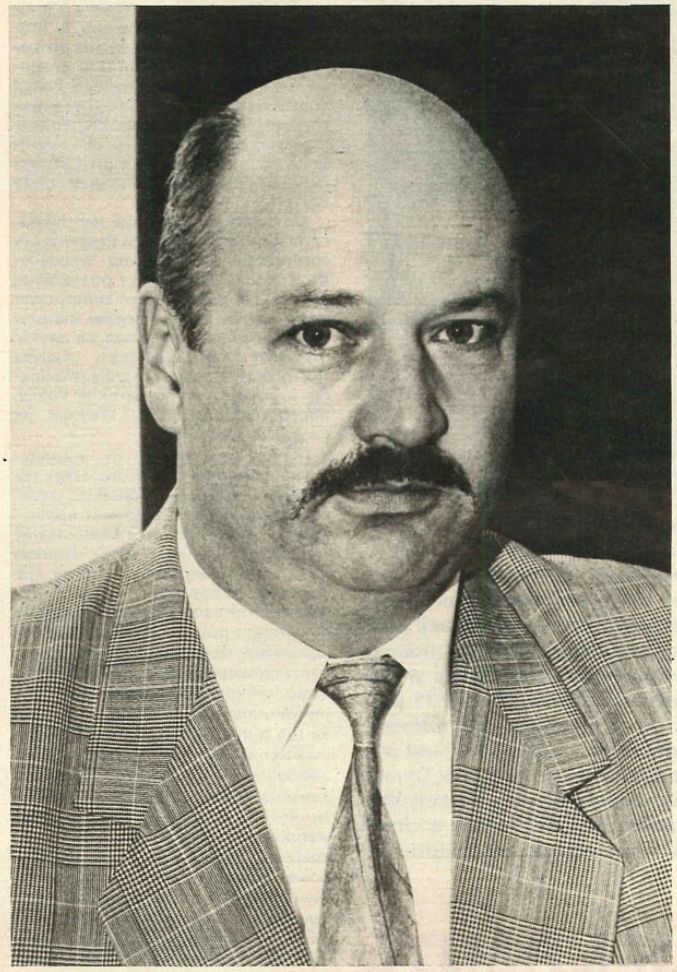

— To nie jest wyjątek?

— Niestety, takich przykładów mógłbym podać sporo. Zdarza się, że przedsiębiorstwa przeznaczone do prywatyzacji doprowadza się celowo do złego stanu finansowego, aby obniżyć ich wartość przy sprzedaży. Zdarza się, że w toku procesów prywatyzacyjnych zawiera się niekorzystne dla Skarbu Państwa umowy z doradcami i inwestorami. Są to przestępstwa, które wypełniają znamiona artykułów o niegospodarności lub zagarnięciu mienia prywatyzowanych lub likwidowanych podmiotów gospodarczych. We wszystkich tego rodzaju przypadkach w skład grupy organizatorów przestępczych przedsięwzięć wchodzą członkowie kierownictwa lub likwidatorzy zakładu, a ich działania rozplanowane są na dłuższy okres i zazwyczaj poprzedzone stworzeniem podatnej na zamierzone działania atmosfery.

Sprawy dotyczące przestępczości przeciwko mieniu mniejszej wartości są zgłaszane przez pokrzywdzonych i ujawnia je cała policja, stąd lepsze wyniki. Natomiast kwalifikowane zagarnięcie mienia wymaga pracy operacyjnej policji ds. pg, trwającej nieraz wiele miesięcy. Dlatego trudniej jest o wyniki, bo trudniejszy jest przeciwnik, bo policja nie jest dostatecznie wyposażona w środki prawne, potrzebne do zwalczania tego typu przestępczości.

— Rzeczywiście jest to nowy rodzaj przestępczości, ale przemyt — nie powinien nas zaskakiwać. Tymczasem niedawno przeczytałam informację, że w ciągu roku z Polski wywieziono nielegalnie około 1 tony złota?

— Byłbym mniej odważny w podawaniu, ile wywieziono, skoro nie zatrzymano sprawców. Od roku mamy jednak sygnały, że w: Warszawie, Szczecinie, Lublinie, Katowicach i innych miastach jest masowo wykupywane złoto. Podjęliśmy działania. W sprawach zrealizowanych tylko przez Wydział II Biura ds. Przestępczości Gospodarczej zabezpieczyliśmy 23,5 kg platyny, prawie 59 kg złota w sztabkach, 19 kg złota w monetach, ponad 8 tys. numizmatów w postaci banknotów i około 200 monet.

Niestety, luki w polskim ustawodawstwie ułatwiają życie ludziom zajmującym się przemytem. Nie będę mówił o wywozie złota, bo jest to ewidentne przestępstwo, ale wywóz obcych środków płatniczych odbywa się u nas w majestacie prawa. Wystarczy bowiem, żeby znalazły się one na bankowym koncie osoby wywożącej. Nie ma również przepisów dotyczących odnotowywania na przejściach granicznych wwozu i wywozu walut, nie ma więc możliwości konfrontacji dokumentów granicznych z właściwymi dokumentami urzędów celnych czy skarbowych. Dla przykładu podam, że w 1992 roku wśród wyjeżdżających z Polski ujawniono blisko 700 osób, które wywiozły ok. 102 mln USD i 5 mln DM. Wśród nich było 219 cudzoziemców, którzy wywieźli ponad 52 mln USD i 400 tys. DM.

Nie uregulowana jest również sprawa działalności gospodarczej cudzoziemców — rzekomych turystów, nie mających w Polsce stałego miejsca zamieszkania i nie będących udziałowcami spółek lub firm funkcjonujących legalnie. W praktyce oznacza to brak przepisów umożliwiających pobieranie od takich podmiotów podatków, względnie chociażby zryczałtowanych opłat skarbowych.

Brakuje przepisów zabezpieczających krajowy system finansowy przed praniem brudnych pieniędzy, umożliwia to legalizowanie dochodów z przestępczych źródeł.

— Mówiliśmy o rozmiarach przestępczości gospodarczej, tymczasem wygląda na to, że nie jesteśmy w stanie ich określić. Ciemna liczba może się okazać wielokrotnością przyjmowanej za rzeczywistą?

— Mówiłem już, że w drobnych przestępstwach gospodarczych np. z art. 199 k.k., a więc w tych, gdzie jest zgłoszenie, mamy rozeznanie i nie odbiega ono znacznie od rzeczywistych rozmiarów tej przestępczości. Natomiast przestępstwa gospodarcze o charakterze ciągłym i zorganizowanym są ujawniane wyłącznie dzięki pracy operacyjnej Policji, wspomaganej przez Urząd Kontroli Skarbowej, NIK czy służby celne lub graniczne. Te przestępstwa są popełniane w sposób przemyślany, celowy i świadomy. W rzeczywistości wygląda to więc tak: nie ma przestępstwa, jeśli nie ujawni go policja.

— Dlaczego więc w 1990 roku, gdy tworzyła się Policja, zlikwidowano Biuro do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi? Czy chodziło o sprawy personalne, czy zakładano, że nie będzie przestępczości gospodarczej?

— Nie likwidowałem Biura do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi KG MO, nie mogę więc wypowiadać się o motywach decyzji. Pracowałem wówczas w Komendzie Stołecznej Policji.

Szybko jednak okazało się, że likwidacja była błędem i w 17 największych województwach powołano słynne K-17.

Do Komendy Głównej Policji przyszedłem wówczas, gdy zapadła decyzja, że służbę do spraw pg należy odbudować i uaktywnić.

— Czy będzie naruszeniem tajemnicy, jeśli zapytam, jak liczna jest policja zajmująca się wykrywaniem przestępczości gospodarczej?

— W biurze i wydziałach ds. przestępczości gospodarczej w całym kraju pracuje około 2500 policjantów. Problematyką tą zajmuje się jednak znacznie więcej osób. Istnieje przecież policja do walki z przestępczością zorganizowaną, mafijną — jak nazywają ją mass media. Problematyką pg zajmuje się również UOP. Główny Urząd Ceł tworzy policję celną itd., itd. Myślę, że problem tkwi nie w liczebności wyspecjalizowanej kadry, a w regulacjach prawnych zapobiegających tej przestępczości.

— Co policyjne wydziały ds. pg przejęły po milicji?

— Niewielką część starej kadry wraz z jej nielicznymi TW (tajnymi współpracownikami — przyp. ECA). Nie ulega bowiem wątpliwości, że po 1990 r., kiedy praca operacyjna policji stała się tematem tak atrakcyjnym, że ubarwiała pierwsze strony gazet, liczba informatorów policyjnych znacznie się zmniejszyła. Potępiano nagminnie tych, którzy współpracowali z milicją, do spraw pg również, nie uwzględniając faktów wobec kogo i dlaczego stosowano formy i metody pracy operacyjnej. W wielu krajach uważa się, że ochrona gospodarki państwowej jest patriotycznym obowiązkiem obywateli. A na listach osób współpracujących z policją są wybitni naukowcy, przemysłowcy, specjaliści z różnych dziedzin życia społecznego.

— A u nas? Kto współpracuje z policją i z jakich pobudek?

— Kto? Jest to tajemnica, której policja nie powinna nigdy ujawnić. Z jakich pobudek? — najczęściej dla dobra kraju, czyli z pobudek patriotycznych. Czasami z zemsty za oszustwo przy podziale zysków, czasami z bezinteresownej zawiści...

— Nie jest to moralnie czyste działanie?

— A moralnie czyste jest okradanie własnego kraju, dorabianie się na ludzkiej krzywdzie?

Policja dokonuje selekcji informacji, które do niej napływają. Nie rozpoczynamy pracy od ścigania każdego kogo pomówiono o korupcję, niegospodarność, czerpanie korzyści itd., itd. Przyjmujemy podobną do lekarzy zasadę: po pierwsze sprawdzić, po drugie „zdrowym" nie szkodzić...

— Prasa uważa, że działacie opieszale?

— Nie jesteśmy od tego, żeby informować opinię publiczną, kto i o co jest podejrzany, a od rozpoznania problemu. Jeśli np. badamy przestępstwa na szkodę banków, to pracownik operacyjny policji musi rozpoznać sprawę od strony legislacyjnej i kryminalnej. Wytypować podmioty zainteresowania. Przyjrzeć się ich strukturom, obiegowi dokumentacji wewnątrz instytucji i na zewnątrz. Wytypować czułe miejsca, w których mogą zaistnieć nieprawidłowości, sprawdzić, czy wszystko przebiega zgodnie z przepisami. I dopiero wtedy może nadać bieg sprawie.

— Jest to więc praca operacyjna. Czy tylko tym zajmuje się biuro ds. pg?

— Biuro ds. pg KGP ma dwa wydziały: do spraw aferowych zagarnięć mienia oraz przestępstw podatkowych i przemytniczych. Nazwy tych wydziałów są już trochę nieadekwatne, ale praca nadąża za potrzebami. Zajmujemy się bowiem, poza tym co jest w nazwie, i korupcją, i praniem brudnych pieniędzy, i przekształceniami własnościowymi.

Nie podajemy liczby prowadzonych przez pion czy poszczególne jednostki rozpracowań operacyjnych — jako wykładnika nakładów pracy. Dla nas realizacja sprawy oznacza „przejście" z materiałem operacyjnym do prokuratora i wszczęcie przez niego sprawy. Nie zawsze się jednak to udaje. Proces dowodowy w sprawach gospodarczych jest wyjątkowo trudny i zdarza się, że mimo ustaleń operacyjnych nie można doprowadzić do wszczęcia postępowania przygotowawczego, aresztowania sprawców, przedstawienia im zarzutów, odzyskania mienia czy nawet zabezpieczenia go na poczet kar majątkowych. Statystyka nie odzwierciedla więc wszystkich działań i przedsięwzięć podejmowanych przez policję z pionu pg.

— Mówi się, że gdyby Policja otrzymywała, jak Urząd Kontroli Skarbowej, 30% czy urzędy celne 20% od odzyskanego dla Skarbu Państwa mienia, utrzymałby Pan całą Policję?

— Sporo w tym stwierdzeniu przesady. Utrzymałbym najwyżej policjantów z pg. My wskazujemy bowiem, kto naraził kraj na straty, ale niestety mienia nie udaje się odzyskać w całości. Szczególnie wyłudzeń kredytów bankowych. Skarb Państwa znacznie więcej traci niż odzyskuje.

— Co trzeba zrobić, żeby nie dopuścić do rozgrabienia narodowego mienia, wyniszczenia kraju?

— Lista potrzeb jest ogromna i przedstawiamy ją kompetentnym organom. Powiem więc krótko: najważniejsze jest prawo pozwalające na poprawę skuteczności ścigania przestępstw godzących w interesy gospodarcze państwa. Rozwiązania gospodarcze wkraczają już w XXI wiek, a niektóre przepisy prawne pamiętają początki naszego stulecia lub są uregulowaniami z poprzedniej formacji ekonomicznej. I dlatego za kapitalizm płacimy tak wysoką cenę.

— Dziękuję za rozmowę.

ELŻBIETA CIERLICA
zdj. Krzysztof Potocki

GENERAŁ CZESŁAW KISZCZAK PRZED SĄDEM

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

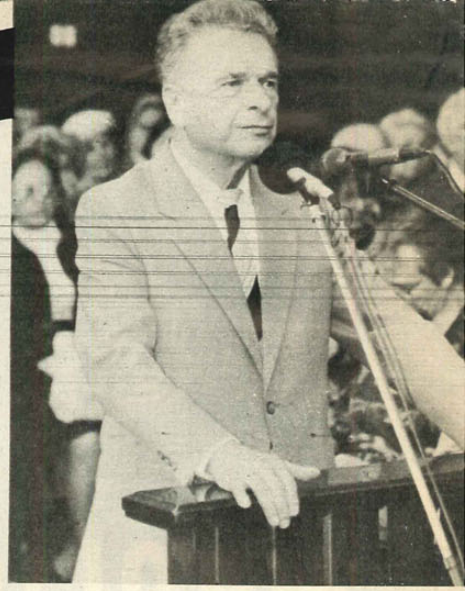

8 listopada br. rozpocznie się druga po trwającej od połowy września przerwie — rozprawa w procesie byłego ministra spraw wewnętrznych gen. broni Czesława Kiszczaka. Jest on oskarżony o sprowadzenie powszechnego niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia pracowników KWK „Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu-Zdroju oraz KWK „Wujek" w Katowicach w okresie od 13 do 16 grudnia 1981 r.

Zdaniem prokuratora Jacka Ańcuty, niebezpieczeństwo to spowodował podpisany przez ministra i wysłany 13 grudnia 1981 r. do wszystkich komendantów wojewódzkich MO szyfrogram, który zobowiązywał ich do przestrzegania reguł postępowania zezwalających na użycie broni palnej wobec załóg zakładów objętych strajkiem okupacyjnym. Ponadto minister, jak stwierdzono w akcie oskarżenia, przekazał w tym samym szyfrogramie swoje uprawnienia w zakresie decyzji o użyciu broni palnej dowódcom oddziałów i pododdziałów MO. Tym samym przyczynił się do spowodowania śmierci 9 osób oraz powstania ciężkich obrażeń ciała u 25 osób w następstwie użycia broni palnej przez pacyfikujący kopalnie pluton specjalny pułku manewrowego KW MO w Katowicach.

Prokurator zarzuca dodatkowo Czesławowi Kiszczakowi, że wydał ów szyfrogram bez podstaw prawnych. Twierdzi, że oskarżony przekroczył uprawnienia szefa resortu spraw wewnętrznych, wprowadzając przedwcześnie w fazę wykonawczą nie obowiązujące jeszcze przepisy dekretu o stanie wojennym. Poza tym w świetle ówczesnego prawa — stwierdza prokurator Ańcuta w akcie oskarżenia — strajk nie był nielegalny, lecz co najmniej prawnie obojętny, jeśli nie dopuszczalny, a Kiszczak go swoim działaniem zdelegalizował.

Sprawa byłego ministra spraw wewnętrznych została wyłączona z postępowania, jakie od wielu miesięcy toczy się przed Sądem Wojewódzkim w Katowicach. Akt oskarżenia obejmuje — łącznie z Czesławem Kiszczakiem — 24 osoby, którym zarzuca się spowodowanie śmierci i poważnych obrażeń ciała górników podczas pacyfikacji KWK „Wujek" 16 grudnia 1981 r. Generał odpowiada przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie z powodu złego stanu zdrowia. Za naruszenie art. 140 § 1 p. 5 k.k., na który powołuje się prokurator, grozi oskarżonemu od 2 do 10 lat pozbawienia wolności.

W wyjaśnieniach złożonych przed sądem 15 września br. Czesław Kiszczak nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. Stwierdził też, że nie rozumie treści oskarżenia, nie wie, co jest zarzutem, a co uzasadnieniem, w akcie oskarżenia zaś nie opisano dowodów jego winy. Uważa, że znalazł się na ławie oskarżonych w efekcie starań różnych politycznych kręgów, którym zależało, by w opinii społecznej utrwalił się związek śmierci górników z szyfrogramem Kiszczaka.

Wydarzenia w kopalni „Wujek" stały się bolesną porażką stanu wojennego — powiedział Czesław Kiszczak — bo przecież wprowadzono go po to, żeby uniknąć przelewu krwi. Taka też była intencja szyfrogramu nadanego 13 grudnia 1981 r. do komendantów wojewódzkich MO. Minister powiadamiał w nim o wprowadzeniu stanu wojennego oraz przytoczył wyciąg z postanowienia Rady Państwa, uchwalonego 13 grudnia 1981 r., o zasadach użycia przymusu bezpośredniego, w tym broni, przez oddziały i pododdziały MO. Zasady te ograniczały możliwość użycia broni przez wprowadzenie wymogu uzyskiwania zgody ministra spraw wewnętrznych. Jak podkreślił gen. Kiszczak przed sądem, szyfrogram był informacją, a nie rozkazem.

Od 1955 r. podstawą prawną działania kolejnych ministrów spraw wewnętrznych był dekret Rady Państwa o organizacji i zakresie działania MO. Ten akt nakazywał ministrowi określenie przypadków, w których dopuszczalne jest użycie broni przez milicję. Dyspozycja ta — jak powiedział Czesław Kiszczak — nie została w pełni wykonana i do grudnia 1981 r. obowiązywały ogólne zasady użycia broni, które dawały możliwość dowolnej interpretacji w odniesieniu do uzbrojonych oddziałów MO. 13 grudnia 1981 r. Rada Państwa wprowadziła ograniczenia w tej sprawie i o tym informował szyfrogram, który ma świadczyć o winie oskarżonego.

Były szef resortu spraw wewnętrznych oświadczył, że przez 9 lat swojego urzędowania w żadnych okolicznościach nie wydał rozkazu ani przyzwolenia na użycie broni przez oddziały zwarte MO. Przeciwnie, kiedy w toku burzliwych wydarzeń w KWK „Wujek" komendant wojewódzki MO w Katowicach płk Jerzy Gruba zwrócił się telefonicznie do ministra Kiszczaka o zgodę na ewentualne użycie broni w sytuacji zagrożenia życia milicjantów — minister odmówił, nakazał przerwać akcję oraz wycofać wojsko i milicję z terenu kopalni. Oskarżony zaprzecza też, by przekazywał swoje uprawnienia w zakresie decydowania o użyciu broni na szczebel najniższy, co zarzuca mu prokurator.

Istota całego oskarżenia, zdaniem Czesława Kiszczaka, sprowadza się się do tego, że powołał się on w swoim szyfrogramie na nie opublikowany jeszcze w Dzienniku Ustaw dekret Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego. — Czy gdyby był on opublikowany 13 grudnia 1981 r. (choć przecież został upowszechniony tego dnia w środkach przekazu) — to prokurator nie miałby prawnych pretensji do oskarżonego o wysłanie szyfrogramu i wydarzenia w kopalniach? — zapytał Czesław Kiszczak. Dodał też, że jako minister spraw wewnętrznych miał pełne prawo, a nawet obowiązek wydać samodzielną decyzję o ograniczeniu możliwości użycia broni w sytuacjach wyjątkowych, nie czekając i nie powołując się na dekret Rady Państwa w tej sprawie.

Niedopuszczalną manipulacją prokuratury nazwał Czesław Kiszczak sugestię, że Rada Państwa w swoim dekrecie z 13 grudnia 1981 r. (na który powoływał się szyfrogram) dopuściła możliwość użycia broni przez milicję w przypadku strajków lub demonstracji. Mowa tam była jedynie o zasadach postępowania w sytuacjach nadzwyczajnych, bez wydawania poleceń czy sugestii w sprawie użycia broni przeciw strajkującym.

Czesław Kiszczak powiedział przed sądem, że jest przekonany o niewinności 23 oskarżonych w procesie katowickim. Jego zdaniem, osoby te strzelały w górę i na postrach. Dodał, że żaden z pocisków w ciałach ofiar — zabitych i rannych górników — nie pochodził bezspornie z broni będącej w wyposażeniu funkcjonariuszy plutonu specjalnego MO.

Oskarżony wskazał na bezradność prokuratury w tej sprawie, ponieważ ani w 1982 r., ani w 1991 r. nie udało się jej odpowiedzieć na pytanie, jak doszło do tragedii. Prokuratura nie dysponuje też żadnym zeznaniem świadka, z którego wynikałoby, że broni użyto na podstawie zezwolenia ministra spraw wewnętrznych lub nawet na rozkaz dowódcy oddziału. Przeciwnie, oskarżeni zeznawali w śledztwie i na procesie katowickim, że broni użyli spontanicznie, przekonani, że działają w warunkach obrony koniecznej. Do tego zaś byli uprawnieni przepisami z 1955 r.

Czesław Kiszczak poprosił sąd o odrzucenie aktu oskarżenia. Zadeklarował, że będzie odpowiadał na pytania sądu i stron, jeśli będą one dotyczyć ściśle zarzutu postawionego mu w akcie oskarżenia.

Sąd uchylił jedno z pierwszych pytań pełnomocnika oskarżycieli posiłkowych mec. Leszka Piotrowskiego: czy Rada Państwa miała prawo wprowadzić stan wojenny? Podobnych pytań o charakterze generalnym, które na sali sądowej zostaną bez odpowiedzi, zapewne nie uniknie się w dalszym ciągu procesu. Są to jednak pytania przede wszystkim dla historyków.

HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

STATYSTYKA

W pierwszym tygodniu października liczba przestępstw popełnionych w Warszawie i województwie wynosiła ponad 1200. Rzecznik prasowy Komendy Stołecznej Policji nadkom. Witold Gierałt twierdzi, że jest to statystyczna średnia i pod względem liczby przestępstw tydzień był dość typowy, z wyjątkiem przestępstw najcięższej kategorii — zabójstw, których w tym tygodniu było wyjątkowo dużo, bo aż pięć. Wśród popełnionych przestępstw było poza tym m.in. 39 bójek i pobić, 5 zgwałceń, 64 rozboje, 442 kradzieże z włamaniem, 344 kradzieże samochodów. Policja odzyskała 84 skradzione auta. Jeśli zaś idzie o włamania do samochodów, to w stosunku do lat ubiegłych ich liczba w tym roku wyraźnie spadła. Średnio dziennie w Warszawie odnotowuje się 25—35 włamań do samochodów, podczas gdy jeszcze w ub. roku statystyki odnotowywały ich codziennie prawie 50. Na

Zaczęło się od Ystad

Do nabrzeża w Ystad podpłynął polski prom ze Świnoujścia.

Z promu wychodzą na brzeg Niemcy, Czesi, Austriacy, Holendrzy. Widząc ich paszporty, szwedzcy policjanci czynią przyjazne gesty. Zachęcają do szybszego przechodzenia przez komorę celną. Inaczej rzecz ma się z Polakami. Celnicy i policjanci z brygady antynarkotykowej uważnie patrzą w oczy pasażerom znad Wisły, lustrują czujnym wzrokiem ich bagaże.

— Stop! — mówi celnik, którego pies obwąchał walizkę pewnej Polki. Trzydziestoparoletnia kobieta z Lublina zostaje zatrzymana i odprowadzona do lokalu przy nabrzeżu portu. Robi zdziwioną minę, głośno protestuje, grozi wystosowaniem skargi do polskiego konsula. W stronę eskortowanej Polki kierują się także obiektywy telewizyjnych kamer i reporterskich fotoaparatów. Sensacja wisi w powietrzu.

Obwieści ją niebawem policyjny komunikat: w bagażu obywatelki polskiej Ewy J., przybyłej do Szwecji, znaleziono ponad 5 kg amfetaminy, o rynkowej wartości... Pada horrendalna kwota, obliczona w koronach szwedzkich i dolarach USA. Amfetamina była precyzyjnie ukryta — dodaje komunikat, podkreślając wysoką sprawność zawodową szwedzkich służb granicznych i policyjnych.

Sprawny przebieg ma również śledztwo. Polka częściowo przyznaje się do przestępstwa. Mówi, jak podaje prasa, że działała niezupełnie świadomie, na płatne zlecenie.

Współdziałanie policji szwedzkiej z policją polską jest tradycyjnie dobre i owocne. Informacje z przeprowadzonego w Ystad śledztwa zostają przekazane funkcjonariuszom w Warszawie i Lublinie. Zbiegają się one z informacjami własnymi obydwu jednostek. Dojrzewa realizacja sprawy. Decyzje o wspólnym przeprowadzeniu akcji podejmuje się w ostatnich dniach września. A więc szybko, z obawy, by wystraszeni „wpadką" swego kuriera członkowie grupy przestępczej nie zdążyli zlikwidować wytwórni amfetaminy.

Akcja przebiega sprawnie i bez zakłóceń. Biorą w niej udział policjanci warszawscy i lubelscy oraz funkcjonariusze UOP. 27 września w wolno stojącym budynku na obrzeżach warszawskiej dzielnicy Ochota, policyjna grupa zaskakuje przestępców na gorącym uczynku. „Gorąca" jest jeszcze też amfetamina, gorąca aż do białości, atmosfera. Produkcja szła pełną parą. Amfetaminę wytwarzano w doskonale wyposażonych, nowoczesnych, profesjonalnych laboratoriach chemicznych, zainstalowanych w dwóch pomieszczeniach willi. Trzem osobom obsługującym aparaturę założono kajdanki. Nikt nie usiłował twierdzić, iż nie wiedział, co się produkowało. Wśród zatrzymanych są mieszkańcy Warszawy i Lublina.

Policjanci zatrzymali również właściciela willi. Chyba wiedział, komu podnajmował lokale. W pokojach należących do jego rodziców funkcjonariusze Policji i UOP znaleźli 100 litrów BMK — głównego półproduktu do wyrobu amfetaminy.

Policjanci zakładają tzw. kocioł. Liczą, że jeszcze ktoś z amfetaminowego gangu tu się pojawi. I rzeczywiście. W godzinach popołudniowych odwiedził wytwórnię mężczyzna. Zatrzymany przez funkcjonariuszy próbuje „dać nogę". Policjanci odwożą go do domu. Wchodzą z nim do środka. Stwierdzają, że trafili na filię ochockiej wytwórni amfetaminy. Jest ona tak samo nowoczesna jak poprzednia, lecz na nieco mniejszą skalę.

Gruntownemu przeszukaniu poddany jest samochód tego pana. Funkcjonariusze znajdują w aucie paczkę receptur służących do wytwarzania narkotyku, a także pół kilograma amfetaminy. Pięć zatrzymanych na gorącym uczynku osób przewieziono do Lublina. Tamtejszy prokurator prowadzi śledztwo zapoczątkowane wpadką w Ystad Ewy J., mieszkanki Lublina. Przybyli w tej sprawie do Polski celnik i policjant z Ystad poinformowali bezpośrednio lubelskiego prokuratora wojewódzkiego o zakwestionowanej, w ilości 6 kg, amfetaminie, znalezionej w jej bagażu. Pomogli ukierunkować dalsze działania.

Lubelska prokuratura wojewódzka wszczęła śledztwo. Tamże, 20 września, w mieszkaniu należącym do 36-letniego Witolda Adama Kołodzieja policjanci znaleźli po kilogramie amfetaminy i kokainy, a także sprawny pistolet.

Sam Witold Kołodziej prysnął. Prokuratura wszczęła za nim poszukiwania listem gończym. Wkrótce został zatrzymany. Zatrzymano także Krzysztofa K. z Lublina i Kazimierza R. z Warszawy. Prokurator aresztował ich tymczasowo pod zarzutem produkowania i przemycania do Szwecji narkotyków, głównie amfetaminy.

EDWARD NOWAK

BOMBA W MIESZKANIU

W nocy z 4 na 5 września żoliborscy policjanci patrolując Osiedle Chomiczówka zauważyli otwarty samochód „BMW". Obejrzeli go bliżej i dyskretnie rozejrzeli się po najbliższej okolicy. Około 150 metrów dalej zobaczyli trzech młodych ludzi siedzących w skodzie. Udawali, że śpią. Policjanci postanowili ich wylegitymować, a samochód przeszukać. Znaleźli w nim przyrząd do łamania zamków samochodowych, a zatem cel wizyty trzech młodych ludzi na tym osiedlu był dość jednoznaczny. Wszyscy jednak zaprzeczali, jakoby mieli cokolwiek wspólnego ze stojącym niedaleko, otwartym BMW. Mimo to zostali zatrzymani.

Następnego dnia rano policja przeprowadziła przeszukania w mieszkaniach zatrzymanych. U jednego z nich, 20-latka mieszkającego na Woli, znaleziono w pokoju 5 kilogramów trotylu w pojemniku metalowym i minę przeciwpiechotną oraz wysokiej jakości urządzenie do zdalnego, radiowego odpalania ładunków wybuchowych. Wszystko to znajdowało się w liczącym kilkanaście metrów kwadratowych pokoiku, będącym częścią mieszkania, w którym żyją także rodzice i brat zatrzymanego. Ta ilość trotylu mogła wysadzić w powietrze pół osiedla.

Zatrzymany młodzieniec był już karany jako nieletni i to za ciężkie przestępstwo, jakim jest rozbój. Zapytany, do czego miała służyć taka ilość zgromadzonego materiału wybuchowego oświadczył, że o żadnym trotylu nic nie wie, nie przynosił tego do domu, najwyraźniej ktoś mu podrzucił.

E. S.

I SUKCESY

gorącym uczynku przestępstwa policja zatrzymała 166 osób, a 41 sprawców przestępstw zatrzymano w wyniku realizacji spraw.

Poza tę statystyczną średnią wykraczają spektakularne sukcesy, które w pierwszych dniach września odniosła warszawska policja. Dotyczą one głośnej sprawy likwidacji laboratorium produkującego amfetaminę, rozlewni alkoholu, hurtowni, w której przemycane najniższej jakości rajstopy wkładano w opakowania znanej firmy i dostarczano do sklepów jako markowy towar, ujawnienia kilku kilogramów materiałów wybuchowych przechowywanych w domu czy złapania na gorącym uczynku współczesnego „kasiarza". Te najgłośniejsze z warszawskich spraw przedstawiamy czytelnikom poniżej.

E. SITEK

„KLUCZNIK"

W tzw. biały dzień, bo około 11.00 w południe do dyżurnego KRP na Żoliborzu zadzwonił mieszkaniec Osiedla Wawrzyszew bardzo podekscytowanym głosem wołając, że właśnie widzi przez okno swojego mieszkania, jak trzy nie znane mu osoby wynoszą z budynku telewizor oraz potężne, wyładowane torby i pakują do mercedesa. Są to dwaj mężczyźni i kobieta, którzy z pewnością nie mieszkają w tym bloku — oświadczył rozmówca. Dyżurny natychmiast wysłał pod podany adres załogę radiowozu, a ponieważ białego mercedesa policjanci już tam nie zastali, polecił wszystkim udanie się w najbliższy rejon i dokładną penetrację ulic. Kilka minut później załoga nie oznakowanego radiowozu zauważyła jadącego ulicą białego mercedesa, w którym siedziało dwóch mężczyzn i kobieta. Policjanci skierowali się za mercedesem nie spuszczając go z oka. Zauważyli, że tuż za nim jedzie polonez i intuicja podpowiedziała im, że kierowca poloneza i pasażerowie mercedesa dobrze się znają.

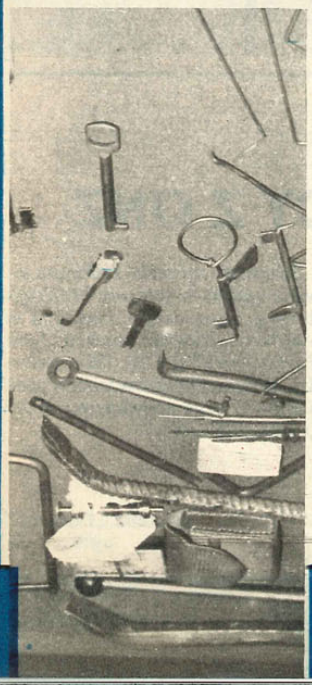

Szybko ściągnięto posiłki i obydwa samochody zostały zatrzymane.

Wszystkie trzy osoby jadące mercedesem były policji dobrze znane i wielokrotnie karane. W samochodzie znajdowały się telewizor, magnetowid, futra, odzież skórzana i wiele innych wartościowych przedmiotów, które, jak się wkrótce okazało, zostały zrabowane w mieszkaniu na Wawrzyszewie. Mężczyzna jadący polonezem nie był policji wcześniej znany. Na tylnym siedzeniu samochodu leżała teczka dyplomatka. Gdy ją otworzono, oczom policjantów ukazał się niezwykle fachowy i precyzyjny sprzęt do otwierania wszelkich rodzajów zamków. Były tam wytrychy i prowadnice różnych kalibrów i rodzajów, imadełko do rozpierania i wyważania drzwi bez niepotrzebnego hałasu, przyrządy do otwierania kas pancernych itp.

Mężczyzna z mercedesa okazał się być tzw. klucznikiem. Złodziejskich fachowców tej miary policji udaje się zatrzymać bardzo rzadko. Klucznicy rzadko są stałymi członkami grup włamywaczy. Na ogół działają tylko na zamówienie. Grupa typuje określone mieszkanie i po zebraniu niezbędnych informacji zleca klucznikowi otwarcie drzwi za umówiony procent udziału w zyskach. Klucznik wykonuje swoją robotę, a pozostałym wolno wejść do mieszkania dopiero wtedy, gdy oddali się on na bezpieczną odległość.

Tym razem klucznik czekał na złodziei w swoim samochodzie, a nawet wziął do niego część złodziejskiego łupu. Potem jechał za nimi, prawdopodobnie, aby od razu odebrać umówioną zapłatę. To go zgubiło. Został zatrzymany, a sprzęt w jego teczce oraz przedmioty pochodzące z włamania nie budziły żadnej wątpliwości. Prokurator postawił mu zarzut o współudział we włamaniu i... zwolnił do domu. Również z pozostałych trzech włamywaczy tylko jeden został aresztowany, pozostali zaś po przesłuchaniu spokojnie wrócili do domów. Prawdopodobnie szybko zakręcą się za jakimś nowym włamaniem, żeby zarobić na dobrego adwokata dla swojego kumpla...

E.S.

BRAWUROWA AKCJA

Patrząc na te baterie butelek ma się wrażenie, że cała Warszawa była zaopatrywana w alkohole tylko z nielegalnych źródeł. Okazuje się, że żadne, dotychczas wymyślone zapory nie zdały egzaminu. Nawet banderole...

Surowca do produkcji krakusa, wyborowej, poloneza... nie brakuje. Tani spirytus, nadający się bardziej do celów technicznych niż konsumpcyjnych, mimo uszczelnionych granic RP wjeżdża do kraju bez cła w beczkach i cysternach. Tak więc droga do olbrzymiego szmalu dla ludzi pozbawionych skrupułów stoi nadal otworem.

Warszawscy bossowie od nielegalnego rozlewnictwa alkoholu dokonywali różnych eksperymentów. Zwłaszcza z lokalizacją rozlewni. Niektóre funkcjonowały w centrum stolicy, inne w przyległych do Śródmieścia dzielnicach. Obecnie, stołeczni policjanci ujawnili największą z dotychczas ujawnionych rozlewnię na tzw. głębokiej Woli, w miejscu graniczącym z Puszczą Kampinoską. Członkowie przestępczej grupy byli pewni, że tam są bezpieczni. A tymczasem...

4 października w godzinach popołudniowych kilkunastu funkcjonariuszy z Wydziału do Walki z Przestępczością Zorganizowaną, wspieranych przez kolegów z dochodzeniówki oraz WOR, przeprowadziło akcję nie gorzej niż policyjni komandosi. Posesja pachnąca nie tyle rezedą, co ostrą wonią spirytusu, została w mgnieniu oka otoczona. Nikt nie zdołał zbiec, a tak zwany corpus delicti — leżał jak na dłoni.

Penetrując zajęte przez rozlewnię pomieszczenia, stołeczni policjanci znaleźli... 1200 litrów francuskiego spirytusu, ok. 5000 butelek z wódkami rodzimych gatunków (według etykiet) ponad 300 tysięcy naklejek, 5000 fałszywych banderol i ok. 400 tys. kapsli.

Osłupiali z wrażenia producenci alkoholowej galanterii bez oporu podnosili ręce. A mieli do obrony dwa nielegalnie posiadane pistolety gazowe.

Przerwano pracę przy załadunku dużej ciężarówki, która już za chwilę, z naczepą pełną towaru, miała opuścić posesję i wyruszyć w kierunku centrum Warszawy.

Funkcjonariusze policji zatrzymali trzech mężczyzn i kobietę. Zwolniono ją niebawem, gdyż okazało się, że ma paromiesięczne dziecko.

Fabryka wódek wszystkich gatunków nie należała pod względem technicznym do nowoczesnych. Rolę specjalistycznej aparatury spełniała zwykła mechaniczna pralka typu Frania. W niej mieszano spirytus z wodą i odpowiednimi przyprawami, stosowanymi na życzenie odbiorców.

Handlowa wartość zabezpieczonego towaru przekracza miliard złotych. Gdyby tę rozlewnię ujawnili funkcjonariusze „policji celnej", czekałaby ich wysoka nagroda.

Właścicielem rozlewni była grupa przestępcza, znana stołecznym funkcjonariuszom policji z wielu innych nielegalnych przedsięwzięć.

Zabezpieczony alkohol musi być teraz zbadany przez specjalistów pod kątem jego szkodliwości dla zdrowia.

W dniu likwidacji ogromnej rozlewni alkoholu na dalekiej Woli, mniejszą rozlewnię, tzw. chałupniczą, zlikwidowali również policjanci z KRP Warszawa-Ochota. W mieszkaniu producenta wódek policjanci znaleźli 30 l spirytusu, mnóstwo kapsli oraz fałszywe banderole.

Nie jest wykluczone, że fałszywe znaki akcyzowe, jak i etykiety dla ujawnionych rozlewni produkowały przestępczo warszawskie prywatne drukarnie offsetowe, w których niedawno stołeczni i skierniewiccy funkcjonariusze policji znaleźli dziesiątki tysięcy fałszywych dokumentów i papierów wartościowych.

EDWARD NOWAK
zdj. K. Potocki

HISZPANIA

AFERA GONI AFERĘ

Podczas gdy Luis Roldan, były generalny dyrektor hiszpańskiej żandarmerii „Guardia Civil", zamieszany w wielki skandal defraudacyjny nadal się ukrywa, a parlamentarna komisja — ustanowiona w celu zbadania przypuszczalnych malwersacji Mariano Rubio (byłego dyrektora Banku Hiszpańskiego) — opracowuje wnioski, na Półwyspie Iberyjskim wybuchła kolejna afera korupcyjna. Jej głównym bohaterem jest były dyrektor hiszpańskiej policji państwowej Carlos Conde Dugue, obecnie przedstawiciel rządu w Valladolid, w Starej Kastylii.

Kilka tygodni temu dziennik „El Pais" zainteresował się pochodzeniem majątku tego wysokiej rangi funkcjonariusza, który w ostatnich dziesięciu latach kupił osiem apartamentów i innych nieruchomości, wartości oszacowanej na 200 milionów peset. Według „El Pais", kwota zainwestowana w ten majątek wyniosła 42 miliony, czyli piątą część jego rzeczywistej wartości. Większość tych dóbr została nabyta po 1987 roku, kiedy to Carlos Conde Dugue podjął pracę w ministerstwie spraw wewnętrznych. M.in. jego dwie posiadłości 13-hektarowe na przedmieściach Madrytu, których obecna wartość jest szacowana na 68 milionów peset, gdy oficjalnie zapłacił za nie 10 milionów peset.

„Wszystko jest czyste i przejrzyste" replikuje były szef policji, który uważa, że jego posiadłości są „poniżej jego możliwości". „Mam pięćdziesiąt cztery lata, pracowałem całe życie, cały mój majątek jest zgłoszony oraz zarejestrowany i posiadam tylko tyle, ile człowiek mojej kondycji i sytuacji może posiadać" — oświadczył. Według niego jego dobra warte są około 100 milionów peset, a nie 200, jak niektórzy twierdzą.

Carlos Conde Dugue nie wyjaśnił jednak, w jaki sposób nagromadził tyle dóbr, otrzymując jedynie swoje miesięczne uposażenie w kwocie 675 000 peset. Poza tym nie chciał również nic mówić o tajnych funduszach, które wykorzystywano na udzielanie pokaźnych nagród dla wysokiej rangi funkcjonariuszy ministerstwa spraw wewnętrznych. Wiosną tego roku padł on ofiarą wielkiej czystki przeprowadzonej w ministerstwie przez nowego szefa tego resortu, Juana Alberto Bellocha, następcy Josè Corcuera, z okazji wykrycia afery Roldana.

na podst. „Le Monde"
oprac. MARIAN OWCZAREK

Portugalia

„MAMUSIA DALTON"

W miejscowości Odemira 70-letnia kobieta została zaskoczona przez policję w chwili deponowania w banku czterech fałszywych banknotów o nominale 10 tys. escudo. (1 dolar USA = 177 esc.). 70-latka, znana w kręgach policyjnych jako „Mamusia Dalton", jest prawdopodobnie początkiem nitki prowadzącej do kłębka, czyli do siatki fałszerzy pieniędzy, którzy w ciągu ostatnich kilku miesięcy puścili w obieg fałszywe banknoty o nominale 10 tys. esc. Prawdopodobne jest, że 70-letnia „Mamusia" związana jest również z siatką przemytników narkotyków. W jej mieszkaniu policja znalazła pistolet maszynowy, setki nabojów oraz czeki bankowe.

na podst. „Semanario"
oprac. KRYSTYNA GÓRNIAK

NIEMCY

POLICJA NIEMIECKA ŚCIGA FAŁSZERZY PIENIĘDZY

Na rynku niemieckim pojawia się coraz więcej fałszywych pieniędzy, drukowanych na kolorowych kopiarkach. W ostatnich miesiącach Federalny Urząd Kryminalny (BKA) w Wiesbaden stwierdził kilka tysięcy takich fałszerstw. Jeśli tendencja ta utrzyma się, pobity będzie ubiegłoroczny rekord — 35 tys. przestępstw dotyczących podrabiania pieniędzy.

Przeszło połowę dokonano przy użyciu kolorowych kopiarek, których jeszcze niedawno nie stosowano w fałszowaniu banknotów. W 1990 roku wykryto tylko 500 przypadków posłużenia się do tych celów kolorową kopiarką. Rok później było ich już 4600. Winfred Preuss z BKA obawia się, że pojawienie się w sprzedaży kopiarek nowej generacji zwiększy pokusę podrabiania pieniędzy.

Najczęściej przestępcy drukują banknoty stu- i dwustumarkowe. Wprawdzie mają one liczne zabezpieczenia, jak znak wodny, wewnętrzny metalowy pasek czy wypukły druk, ale również fałszerze udoskonalili swą technikę. Na razie bezpieczne są tylko banknoty 500- i 1000-markowe, i to wyprodukowane po październiku 1992 roku. Mają one zmienną kolorystykę, której nie da się uzyskać na kopiarce. Dolna połowa nominału jest raz złocista, a raz zielona.

Kryminolodzy liczą również na to, że potencjalnych fałszerzy odstraszy też pomysł, na jaki wpadł producent kopiarek Canon. Na rynku pojawił się ostatnio supernowoczesny model kopiarki. Każda wykonana na nim kopia naznaczona jest niewidzialnym numerem serii, dzięki czemu można stwierdzić, że banknot jest sfałszowany, a ponadto łatwiej dotrzeć do producenta podrabianych pieniędzy. **(gi)**

MOZAMBIK

LUBIEŻNICY Z ONZ

Siły Zbrojne ONZ stacjonujące w Mozambiku przyznały, że w sprawę wykorzystywania seksualnego nieletnich dziewcząt zamieszani są byli żołnierze ONZ.

Raport przedstawiony przez Behrooz Sadry, zastępcę specjalnego przedstawiciela Sekretarza Generalnego ONZ, nie podaje nazwy zamieszanego w sprawę kontyngentu ani żadnych informacji o podjęciu środków dyscyplinarnych.

Zaistniała sytuacja zadenuncjowana została w styczniu br. przez duńską organizację zrzeszoną w Międzynarodowym Sojuszu „Save the Children" (ISCA). ISCA twierdzi, że dzieci były towarem w „sex handlu" organizowanym przez „niebieskie hełmy".

na podst. „Expresso"
oprac. K. G.

WŁOCHY

POLICJA PRZECIWKO PROSTYTUCJI

Amerykanom do tego stopnia spodobał się wymyślony przez Włochów nowy sposób walki z prostytucją, że postanowili zastosować go u siebie.

Sposób polegał na niecodziennej współpracy policji z zatrudnionymi w domach publicznych paniami bądź też na podstawianiu figurantek. Panie owe, za godziwą opłatą, zobowiązały się starannie notować nazwiska swoich klientów, a także, jeśli to tylko możliwe, upamiętnić spotkanie fotografiami. Następnie w gazetach lokalnych pojawiały się listy „konsumentów", niejednokrotnie uzupełniane atrakcyjnymi zdjęciami. Adnotacje dotyczące co bardziej znanych osób trafiały do rubryk towarzyskich.

Szybko się jednak okazało, że choć sposób skuteczny, w obu wymienionych krajach zadowoleni z niego byli tylko policjanci i dziennikarze. Panie szybko zdały sobie sprawę z tego, że działają na własną niekorzyść, dotyczy to zwłaszcza „pracownic" szanujących się i renomowanych domów uciech. Na całej akcji zarobić mają szansę jedynie, jak to określono, „bezpańskie" prostytutki.

Tak czy inaczej policyjna inicjatywa przyczyniła się do wybuchu niekończących się sprzeczek i polemik, m.in. na temat wolności osobistej człowieka.

MONIKA SOKALSKA

BRAZYLIA

27 ZABÓJSTW DZIENNIE W RIO DE JANEIRO

Poziom przestępczości w brazylijskim stanie Rio de Janeiro bije wszelkie rekordy. Codziennie popełnia się tam średnio 27 zabójstw, z czego większość w samym mieście, które jest turystyczną mekką.

Morderstwa stały się jedną z głównych przyczyn zgonów mieszkańców stanu w grupie wiekowej od 5 do 40 lat. O ile w 1984 r. zamordowano tam 2,5 tys. osób, to w 1991 r. — 8,2 tys., a w 1993 r. — około 10 tysięcy.

W latach 1985—1991 w stanie Rio de Janeiro zabito 70 tys. jego mieszkańców, czyli więcej niż amerykańskich żołnierzy podczas 10-letniej wojny wietnamskiej.

Jedną z głównych przyczyn zaistniałej sytuacji jest fakt, że w ostatnich latach przez Rio de Janeiro wywozi się do USA i Europy znaczną część narkotyków, produkowanych w Boliwii i Peru. Spowodowało to powstanie licznych gangów narkotykowego biznesu, walczących zaciekle o sfery wpływów.

Niezdolność władz do opanowania groźnej sytuacji wywołuje liczne protesty ludności i żądania zwrócenia się o pomoc do wojska. Nie zgadzają się jednak na to gubernator i burmistrz Rio de Janeiro, gdyż krok taki byłby jawnym przyznaniem się do własnej bezsilności. Niechętne jest temu także dowództwo armii, obawiające się skutków skierowania żołnierzy do wypełniania nowych zadań bez odpowiedniego przygotowania.

(gi)

10-LETNI MORDERCY

W Sao Paulo został zastrzelony przez dwóch 10-letnich chłopców 55-letni lekarz okulista Sergio Ramos de Moura. Chłopcy weszli do jego willi pod pretekstem szukania latawca, który rzekomo spadł do jego ogrodu. Sergio Moura poszedł zamknąć psa, wtedy chłopcy weszli do domu. Zabrali stamtąd wiele wartościowych przedmiotów, załadowali je do samochodu lekarza, a jemu kazali wsiąść razem z nimi.

Kiedy przejeżdżali obok Straży Pożarnej w Vila Mariana Sergio Moura spróbował odebrać broń jedemu z napastników, lecz ten dwukrotnie strzelił mu w pierś. Strażak, który był świadkiem tej sceny, schwytał jednego z chłopców, lecz pod wpływem gróźb drugiego puścił go. Obaj uciekli zatrzymaną taksówką.

„Journal do Brasil"
tłum. KRYSTYNA GÓRNIAK

PROJEKT NOWEJ USTAWY O BRONI

JEDNO SŁOWO W DEFINICJI

O tym, że poprzednia ustawa o broni, amunicji i materiałach wybuchowych z 1961 r. w obecnej sytuacji zdezaktualizowała się kompletnie, pisaliśmy już w poprzednim numerze „MK 997". Konieczność stworzenia nowej wydaje się bezsporna. Problem tylko w tym, jaki ma mieć kształt. Biuro Prewencji KGP opracowało jej projekt. Na łamach „MK 997" chcemy przedstawić jego główne założenia naszym Czytelnikom posiadającym już broń lub mającym zamiar ubiegać się o pozwolenie.

Pierwszą sprawą, jaka rzuca się w oczy w projekcie ustawy jest nowa definicja broni, która brzmi: „Bronią palną jest niebezpieczne dla życia lub zdrowia urządzenie, które dzięki działaniu sprężonych gazów, powstających na skutek spalania materiału miotającego, zdolne jest do wyrzucenia pocisku lub substancji z lufy albo elementu ją zastępującego, a przez to do rażenia na odległość".

REWOLUCJA

dotyczy w zasadzie tylko jednego słowa: **„substancja"**. Tym samym do broni palnej zaliczona została także... broń gazowa — ona to przecież wyrzuca z lufy owe substancje!

— Nie ukrywam — mówi jeden z twórców tego projektu nadkom. Wojciech Jagiełło z Biura Prewencji KGP — że właśnie o to nam chodziło. Broń gazowa według naszej opinii jest tak samo niebezpieczna, jak broń palna. Z bliskiej odległości przy jej użyciu można spowodować nawet śmierć człowieka (wystarczy sama energia gazów prochowych). Ponadto zanotowaliśmy wiele przypadków przerabiania broni gazowej na broń palną. Nawet w konfekcjonowanym handlu pojawiają się pociski śrutowe do broni gazowej. Te mogą zabijać także na odległość. I choć proceder sprzedawania tychże naboi jest nielegalny, można je kupić nawet w sklepach.

— Trzecim, niezwykle istotnym powodem takiej naszej sugestii — kontynuuje mój rozmówca — jest to, że broń gazowa z wyglądu niczym nie różni się od broni palnej. Kiedy więc do interweniującego policjanta przestępca wymierzy z broni gazowej, ten pierwszy nie może się zorientować, czy grozi mu się pistoletem na gaz czy na ostrą amunicję. W związku z tym musi mieć prawną możliwość zinterpretowania tego zdarzenia jako użycie wobec niego broni palnej. A może ma się pytać przestępcy, z czego do niego celuje? Chyba już zbyt wielu policjantów zginęło na służbie właśnie z powodu tej niejasności i niezdecydowania.

Ponadto zdarzały się przypadki wręcz paradoksalnych rozstrzygnięć w sądach, kiedy to użytej wobec policjanta broni gazowej nie zaklasyfikowano nawet jako niebezpiecznego narzędzia (ostatnio taki właśnie przypadek wydarzył się w Łodzi).

Wydaje się więc, że słowo „substancja" w projekcie definicji broni palnej ma całkowite uzasadnienie. Tu przecież chodzi o najwyższą wartość, jaką jest życie ludzkie. Ranga

tego pojęcia całkowicie chyba sankcjonuje zwiększenie rygoru odpowiedzialności za użycie broni gazowej.

To jedno słowo w definicji powoduje oczywiście dalsze zmiany. Otóż obecnie posiadanie broni gazowej bez zezwolenia z punktu widzenia prawa jest zaledwie wykroczeniem. A więc podlega karze grzywny i konfiskaty. Orzeka o tym kolegium do spraw wykroczeń. Natomiast projekt nowej ustawy zakłada podporządkowanie broni gazowej artykułowi 286 k.k. „Kto bez wymaganego zezwolenia posiada lub wyrabia broń palną lub amunicję..." zagrożonego karą już nie konfiskaty czy grzywny, ale pozbawienia wolności do lat 5.

Policja uważa, że co najmniej połowa broni gazowej w Polsce kupiona została bez zezwolenia. Właśnie ze względu na niewielkie zagrożenie sankcjami karnymi.

Oczywiście dla tych, którzy posiadają już taką broń, a brak im stosownego zezwolenia, ustawodawca przewidział odpowiednią delegację będącą w gestii ministra sprawiedliwości, który mógłby na przykład wprowadzić czasową amnestię. Posiadacze broni gazowej nie mający zezwolenia mogliby się zgłaszać, rejestrować, oddawać broń w depozyt i czekać na wydanie zezwolenia.

W archaicznej już dziś ustawie z 1961 r. wyodrębniono broń palną, krótką, myśliwską, sportową i pneumatyczną. W omawianym projekcie nowej ustawy mówi się natomiast o broni palnej, pneumatycznej i... innych narzędziach i urządzeniach przeznaczonych do rażenia, których użycie może zagrażać bezpieczeństwu publicznemu. Ale dokładnej definicji tych urządzeń projekt ustawy nie zawiera.

Jest to więc kolejna delegacja prawna, tym razem dla ministra spraw wewnętrznych. On sam powinien określić, które z obecnie stosowanych rodzajów broni i przedmiotów służących do rażenia czy zabija-

KRYPTONIM SUKCES

„ZNACZKOWCY"

ADAM K. PODGÓRSKI

Lesław Sz. nie lubi słowa „zbieracz" ani „kolekcjoner", chociaż w zwyczajnym małym mieszkaniu w śródmieściu Krakowa, zgromadził kolekcję znaczków wielomiliardowej wartości.

Swój zbiór kompletował od lat pięćdziesiątych. Z rozmysłem i starannie, traktując go jako obiekt naukowych dociekań. Od dawna słynął jako najwybitniejszy polski ekspert z zakresu filatelistyki. Także poza granicami kraju. Z jego porad korzystał Kieślowski, kręcąc część głośnego „Dekalogu".

Otoczenie nie zdawało sobie sprawy, że niepozorny lokator z parteru — gdyby tylko spieniężył swoją kolekcję mógłby stać się multimiliarderem. Sz. miał opinię człowieka nieufnego i niedostępnego. Mieszkał samotnie. Jedyną osobą, którą wpuszczał za próg mieszkania był listonosz, znoszący mu codziennie stosy korespondencji z całego świata.

W poniedziałek, 30 maja, w przedpokoju Sz. zapiszczał domofon. „Telegram do pana" — odezwał się męski głos w słuchawce. Sz. nacisnął przycisk i podszedł do drzwi wyglądając przez wizjer. Ledwo ruszył klamkę, drzwi odskoczyły mocno pchnięte od zewnątrz. Obcy mężczyzna wpadając do środka, chwycił Lesława Sz. wytrenowanym chwytem pod brodę i przytknął mu nóż do gardła. Drugi zamykał drzwi. Zanim Lesław Sz. pojął, co się dzieje, leżał na własnym łóżku, skrępowany sznurem, z ustami i oczyma zalepionymi plastrem medycznym. Słyszał tylko, jak napastnicy „kipiszują" mieszkanie. Powoli, bez pośpiechu, z rzadka rzucając do siebie urywane słowa. Wyszli po kilkudziesięciu minutach.

Kiedy Lesław Sz. wyzwolił się z pęt, pojął ogrom strat. Dorobek jego życia przestał po prostu istnieć. Sejf ze zbiorami na nieszczęście — a może szczęście, gdyż obeszło się bez brutalności i tortur — był otwarty. Pozostały znaczki z okresu PRL, zniknęły najcenniejsze walory międzywojenne, a wśród nich prawdziwe rarytasy z tzw. wydania krakowskiego i gnieźnieńskiego oraz znaczki poaustriackie przedrukowane w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim. Tylko „10-koronówka" z 1918 roku warta była 500 milionów złotych, 12-halerzówka z 1919 roku — 300 milionów. Przepadło raptem 40 klaserów pękatych od kilkudziesięciu tysięcy znaczków oraz 18 teczek pełnych listów obozowych, rzadkich kart pocztowych, stempli i innych walorów, uznawanych za najcenniejszą, chociaż nie największą, polską kolekcję filatelistyczną. Tę właśnie, najwartościowszą część zbioru Lesław Sz., żyjący w stanie bezżennym, z braku potomków zamierzał przekazać do Muzeum Poczty we Wrocławiu. Byłaby ona zresztą chlubą każdego innego muzeum. Jej wartość materialną oszacowano na 11 miliardów złotych. Wartość zabytkowa jest bezcenna! „Angora" z 3 lipca 1994 roku pisze, że całość zbiorów, przechowywanych przez Lesława Sz. oceniana jest na 30, 40, a może nawet 50 miliardów złotych. Dobra te nie są należycie chronione ani ubezpieczone.

Policja natychmiast uruchomiła wszelkie swe możliwości. Ponieważ z góry wiadomo było, że nikt z przypadku nie wyprawia się po kolekcję podobnego rzędu, powiadomiono agendy Interpolu. W grę wchodziło niewątpliwie konkretne zlecenie popełnienia rabunku, z perspektywą zbycia łupu za

nia uzna się za broń. Wiadomo, że do ustawy nie trafią np. urządzenia stosowane w rzeźni. Ale mogą trafić inne np. współczesne kusze. Nie mają one wiele wspólnego z tą, której używał swego czasu Wilhelm Tell. Nowa generacja kusz stanowi nieraz groźniejszą broń niż pistolet na ostrą amunicję. Pocisk wystrzelony z kuszy jest w stanie przebić o wiele grubszy pancerz niż nabój z P-64.

Ponadto trudno dziś przewidzieć, jaki rodzaj broni pojawi się jutro, za 5 czy 10 lat, może będzie to broń laserowa albo akustyczna? Gdyby więc w projekcie już teraz dokładnie sprecyzować, co jest uznawane za broń, a co nie, i ta ustawa zdezaktualizowałaby się po kilku czy kilkunastu latach, jak jej poprzedniczka z 1961.

MATERIAŁY WYBUCHOWE I PIROTECHNICZNE

I w tej kwestii projekt ustawy wprowadza kilka istotnych uściśleń. Propozycja nowej definicji sugeruje, że materiałami wybuchowymi są związki chemiczne lub mieszaniny związków chemicznych zdolne do reakcji wybuchowej, a wyrobami pirotechnicznymi są wyroby przeznaczone wyłącznie do uzyskiwania efektów wizualnych lub dźwiękowych powstających w wyniku reakcji chemicznej. Nie dotyczy to środków stanowiących wyposażenie jednostek resortów obrony narodowej i spraw wewnętrznych. A więc kolejne delegacje dla ministrów obrony narodowej i spraw wewnętrznych. Oni to powinni stworzyć katalog substancji uznawanych za materiały wybuchowe i pirotechniczne. Powód tej delegacji jest dokładnie taki sam, jak przy określeniu broni palnej.

Od początku mniej więcej 1990 r. w naszym kraju bardzo rozpowszechnił się handel wyrobami pirotechnicznymi. Dziś już trudno wyobrazić sobie sylwestra czy jakieś inne święto bez huku wystrzeliwanych z balkonu petard, świec dymnych i temu podobnych. Policjantom i pracownikom pogotowia święta te kojarzą się jeszcze z innymi efektami, takimi jak pourywane kończyny, poparzone ciała itp. Dlatego też konieczne jest odróżnianie materiałów i wyrobów przeznaczonych do uzyskiwania li tylko efektów wizualnych i akustycznych od rzeczywistych, niebezpiecznych dla życia własnego i sąsiadów materiałów wybuchowych.

Projekt nowej ustawy o broni, amunicji i materiałach wybuchowych zawiera wiele jeszcze innych, nowych rozwiązań i uregulowań prawnych. Postaramy się o nich napisać w następnych numerach „MK 997".

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Stefan Siudalski

---

granicą. Lesław Sz. podał przybliżone rysopisy przestępców. Sporządzono ich portrety rysunkowe, i rozesłano błyskawicznie na wszystkie punkty kontroli granicznej. Zastanawiało jedno: napastnicy wdarli się do mieszkania bez żadnych masek, wierząc zatem, iż nie zostaną rozpoznani. Ów fakt eliminował z grona ewentualnych sprawców znajomych Lesława Sz. Żaden z nich z pewnością tak lekkomyślnie nie „sprzedałby gęby".

Robota operacyjna i procesowa nie były łatwe. W wydziałach: Operacyjno-Rozpoznawczym i Dochodzeniowo-Śledczym KWP w Krakowie najmocniej liczono na informacje z kraju. Postępowanie nadzorowała KGP.

16 czerwca wywiadowcy z KWP z Gdańska złapali trop. W restauracji hotelu „Marina" w Jelitkowie kilkunastoosobowa ekipa szturmowa gdańskiej KWP — w ubraniach cywilnych — zatrzymała podczas nocnej balangi sześciu mężczyzn. Wśród nich trzech Łotyszów. Okazało się, że są oni funkcjonariuszami łotewskich służb specjalnych. Nie wiadomo, czy działają na własną rękę, czy dokonują — wciąż zabronionego na terytorium RP — zakupu kontrolowanego. Faktem niezbitym jest jednak, że przy zatrzymanych ujawniono pokaźny pakiet walorów, pochodzących z krakowskiego skoku. Pojawiają się przecieki prasowe. Według spekulacji niektórych redaktorów Łotysze przywieźli do Polski 3 miliony „brudnych" dolarów, by je „oczyścić". Inne mówią, że w akcji — podkreślano „źle" koordynowanej przez warszawską centralę oraz MSW Łotwy — zawiodły funkcjonariuszy nerwy. Odzyskano wprawdzie walory filatelistyczne wycenione na 1,7 miliarda złotych, w tym drogie koperty pierwszego dnia obiegu. Ale co z resztą? Gdzie jej szukać? W zsypach na śmieci czy na dnie Motławy? Inspektor Jan Świeczyński położył embargo na wszelkie informacje o sprawie.

Wobec zatrzymanych Polaków Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku wydała postanowienie o zasto-

dokończenie na str. 21

NA ŻYWO

GRY I ZABAWY DUŻYCH CHŁOPCÓW

O tym, że Policja — podobnie jak cały wymiar sprawiedliwości — powinna być poza wszelkimi podejrzeniami, przekonywać nikogo nie trzeba. Jest to sprawa tak ewidentna, jak to, że dwa razy dwa równa się cztery. Od pewnego czasu jednak mamy do czynienia z lawiną faktów, zdarzeń i okoliczności, które pozbawiają rzeczoną sprawę jej oczywistego charakteru, a nawet budzą wątpliwości co do sensu rozmawiania w ogóle o Policji w tonie na tyle poważnym i w sposób tak dalece profesjonalny, by to mogło jeszcze bawić kogokolwiek.

Tak jest — bawić. Społeczeństwo przywykło bowiem ostatnimi czasy do tego, że wszystko, co dzieje się w Policji i wokół niej, a co ma odpowiednio intensywne nagłośnienie w mediach, musi budzić radochę i ogólną wesołość.

W rzeczy samej, trudno np. o śmieszniejszy, wręcz gotowy numer kabaretowy niż grany ze śmiertelną powagą skecz pt. „Kandydat na superglinę". W tłumaczeniu na języki obce, rzecz o czymś tak kuriozalnym, nie mającym precedensu w historii policji, miałaby szansę trafić do annałów humoru gliniarskiego.

Byłoby to może nawet i rzeczywiście zabawne, gdyby nie było tak żałosne w swej wymowie i niebezpieczne w skutkach dla policji. Wiadomo — mówiąc najprościej: kota nie ma, myszy harcują. W dodatku, do elementów zagrożenia w postaci demoralizacji, demobilizacji i dezorientacji, dochodzą niejakie domysły, że z tą apolitycznością Policji chyba coś nie tak, skoro cała sprawa w ujęciu mediów ma charakter superpolityczny.

To nie policja oczywiście pcha się do polityki, lecz z obsady stanowiska komendanta głównego Policji zrobiono sprawę polityczną, ale gdy gra toczy się na tak wysokich piętrach życia publicznego, obaj rzecznicy prasowi, MSW i KGP — razem wzięci — nikłe raczej mają szanse na wyjaśnienie meritum sprawy. W wielu innych przypadkach jednak — gdy jest to znacznie prostsze i łatwiejsze do przeprowadzenia — odczuwa się niedosyt, często wręcz brak rzeczowej informacji ze strony resortu spraw wewnętrznych i organów ścigania. I nie idzie tu o wymuszone jakby wyjaśnienia, sprostowania i suche komunikaty, ale o swobodne, podane w interesujący sposób, ciekawe dla laika, relacje z działalności Policji, zwłaszcza dotyczące efektów walki z narastającą falą przestępczości.

Z pewnością miło jest, że Policja ma tak gorącego orędownika jej spraw w osobie posła Jerzego Dziewulskiego. Mówi gładko, płynnie, lapidarnie i z właściwą znajomością przedmiotu. Ale w końcu stanie się jakąś niedobrą manierą, że w każdej sytuacji, na każdy temat, o wszystkim i za wszystkich, będzie się wypowiadał skądinąd sympatyczny i kompetentny poseł.

Bywa przecież, że ciekawy w założeniu pomysł na ukazywanie pracy Policji dosłownie „na gorąco" — jak w przypadku programu telewizyjnego „Gliny" — w miarę poprawnie i rzetelnie nawet zrealizowany od strony warsztatowej i nie rozmijający się z prawdą o właściwościach zawodu policjanta, nie ma jakby określonego ukierunkowania, brak mu sprecyzowanego przesłania. Ogranicza się po prostu do rejestrowania — za pomocą kamery — zdarzeń o charakterze mniej lub bardziej kryminogennym, zwieńczonych konieczną interwencją policji. Zawsze skuteczną. W wymienionym programie, oczywiście. Bo nie w życiu, jak wiadomo. I stąd zarzut słabego udramatyzowania, jaki można postawić programowi „Gliny", który nie trzyma, niestety, w napięciu. Jak to mawiają ludzie z branży telewizyjnej: „ochładza ogląd z emocji".

Znacznie gorsze jednak rezultaty może przynieść nieoczekiwane przegięcie w drugą stronę, co sprawia — powracając do początku tego felietonu — że radosna twórczość i nadpomysłowość autorów programu telewizyjnego z użyciem wątku policyjnego gwoli rozruszania znudzonej telewidowni, przeradza się w idiotyczną zgrywę. Taki to los, niestety, spotkał policjantów, którzy dali się zwabić do programu „Zawodowcy" — pierwszego, zapowiadającego cykl o różnych profesjach. Wciągano ich w aranżowane i na poczekaniu inscenizowane scenki typu „łapaj złodzieja", zadawano im głupawe pytania („jak to u was z tymi kapusiami?") i, generalnie raczej biorąc, robiono z nich dupków żołędnych. A kto to wymyślił i prowadził w roli reportera-równiachy i całą gębą fachowca za pan brat z policją? Wydobyty z niebytu, odkurzony i zrewaloryzowany porucznik Borewicz z „07 zgłoś się", vel były pan red. Bronisław Cieślak! No i dobrze. Więcej takich wygłupów, a działalność policji w odczuciu społecznym zostanie zidiotyzowana do imentu. Jeśli kogoś to bawi w Policji — wszystkiego najlepszego!

Na pewno też nie poprawi jej wizerunku taka informacja jak ta, złożona przez insp. Jerzego Stańczyka — cytując prasę — że „Policja zamierza uderzyć mocno w gangi, ale na widoczne efekty przyjdzie niestety poczekać do przyszłego roku".

Jeśli policja zamierza uderzyć, to po co to sygnalizuje i dlaczego uprzedza gangi, aby miały czas na zorganizowanie skutecznej obrony? Czy od konferencyjnego stylu myślenia nie należałoby raczej przejść do uderzeń — na wzór policji amerykańskiej czy włoskiej — z zaskoczenia? I co to za tajemnicze efekty, co muszą dojrzewać jak młode wino?

LECH TERPIŁOWSKI

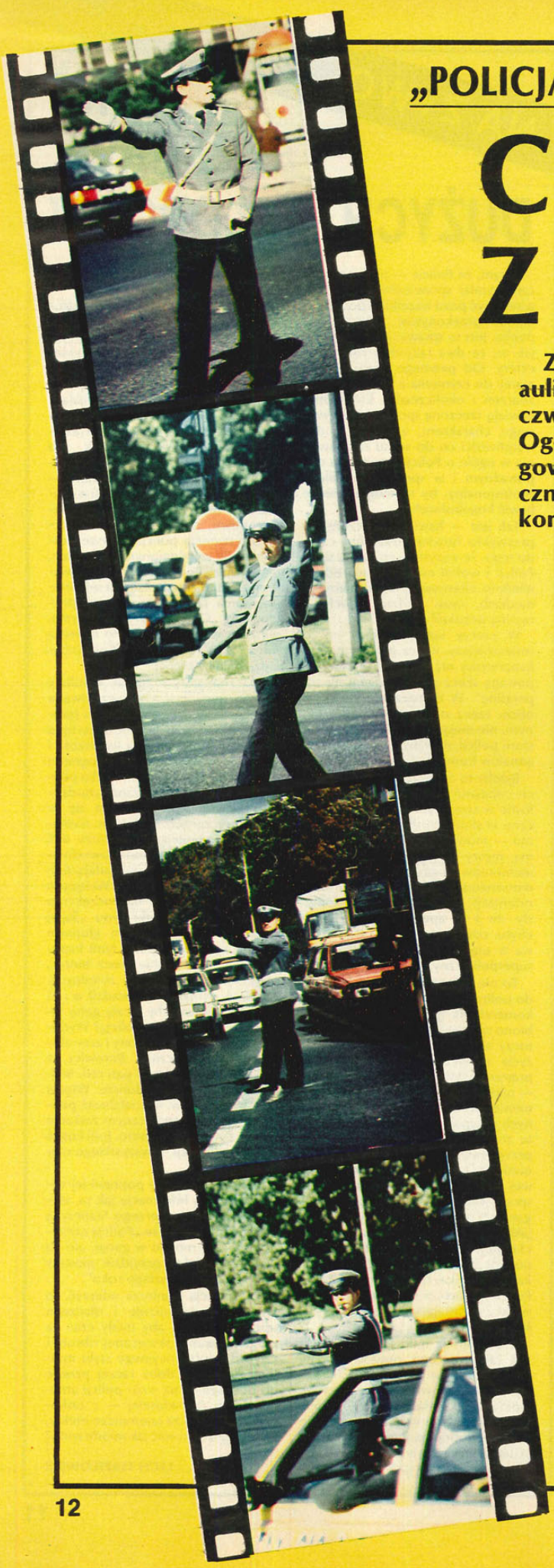

„POLICJANT RUCHU DROGOWEGO '94"

CHAMPION Z LIZAKIEM

Zaczęło się banalnie, jak na szkolnej klasówce. W auli Centrum Szkolenia Policji w Legionowie w czwartkowy poranek zasiadło 80 finalistów VII Ogólnokrajowego Konkursu „Policjant Ruchu Drogowego '94", wyłonionych spośród przeszło 5-tysięcznej rzeszy kontrolerów drogówki ze wszystkich komend wojewódzkich Policji.

Punktualnie o 9.30, po kurtuazyjnych powitaniach, 79 „chłopa" plus sierż. Anna Modzelewska z KRP w Pabianicach, jedyna przedstawicielka płci pięknej, która zakwalifikowała się do finału, chwyciło za długopisy. Do rozwiązania były dwa testy: z przepisów ruchu drogowego oraz prawa o wykroczeniach z elementami przepisów służbowych. Każdy zawierał 20 pytań, przygotowanych przez specjalistów z Biura Ruchu Drogowego KGP. Przy każdym podano trzy odpowiedzi. Należało zakreślić prawidłowe.

Na obydwa testy przeznaczono 60 minut, ale już po pół godzinie do rąk nadkom. Mariusza Wasiaka, odpowiedzialnego z ramienia Biura Ruchu Drogowego KGP za przebieg tej konkurencji, zaczęły spływać pierwsze odpowiedzi. Sześcioosobowa komisja od razu przystąpiła do ich sprawdzania. Najlepszą znajomością prawa o ruchu drogowym wykazał się st. sierż. Dariusz Michalski z kieleckiej drogówki. Uzyskał 79,50 pkt. na 80 możliwych. Natomiast test ze znajomości wybranych przepisów prawa o wykroczeniach oraz przepisów służbowych najlepiej rozwiązał st. sierż. Waldemar Portka z Lublina.

Ci, którym testy nie wyszły, pomstowali na ich autorów. Krytykowano zwłaszcza zbyt dużą podchwytliwość pytań. Zdaniem nadkom. Mariusza Wasiaka, nie było w nich jednak nic takiego, co mogłoby zaskoczyć policjanta ruchu drogowego.

Do trzeciej konkurencji, czyli strzelania z broni służbowej, przystąpiono po obiedzie. Każdy z finalistów musiał oddać 12 strzałów z pistoletu P-64 lub P-83 do figury bojowej. Odległość — 25 metrów, pozycja — stojąc, czas — 90 sek., łącznie z dobiegiem.

Na strzelnicy CSP nie potwierdziły się opinie co poniektórych sceptyków, że policjanci drogówki to pacyfiści, którzy broń noszą tylko dla parady. Wystrzelić 115 punktów na 120 możliwych, jak to uczynił zwycięzca tej konkurencji, st. post. Robert Kowalski z Nowego Sącza, nie jest wcale tak łatwo. Drugie miejsce, z wynikiem 113 pkt., uzyskał sierż. Mieczysław Wójcik z olsztyńskiej KWP, trzecie — sierż. Andrzej Sordyl z Torunia. Pozostali też nie wypadli najgorzej, udowadniając, że potrafią — w razie potrzeby — zrobić użytek ze swojej broni.

Strzelanie zakończyło I etap konkursu. Liderem został sierż. Paweł Indyka, starszy kontroler WRD KWP w Kielcach, finalista kilku ostatnich konkursów „Policjanta roku". Tuż za nim uplasowali się: st. sierż. Robert Kowalski z Nowego Sącza i sierż. Waldemar Szafran z Krakowa. Niestety, dwudziestu finalistów zakończyło tegoroczne „mistrzostwa Polski" na tym etapie konkursu.

Drugi dzień zawodów rozpoczął się widowiskowo. O godz. 8.00 rano na dwóch stołecznych skrzyżowaniach ulic: Belwederska — Gagarina oraz Wołoska — Racławicka wyłączono sygnalizację świetlną i na jezdnię wyszli dyrygenci ruchu drogowego. W białych czapkach, białych rękawiczkach, z gwizdkami w ustach. Każdy miał dla siebie 7—10 minut i starał się zaprezentować z jak najlepszej strony. A skrupulatna komisja sędziowska pod przewodnictwem podinsp. Z. Markowskiego z CSP w Legionowie starała się wyłapać wszelkie uchybienia. Pod uwagę brano przede wszystkim prezencję policjanta, wyrazistość i elegancję ruchów, panowanie nad strumieniami pojazdów i niesfornymi, jak zwykle, pieszymi.

Przyznam się, że trudno byłoby mi wskazać zwycięzcę tej konkurencji. Moim zdaniem, wszyscy wywiązali się ze swojej roli znakomicie. Obyło się bez „korków", nerwowych klaksonów, ruch przebiegał płynnie, bez żadnych zgrzytów. Za to przy sporym zainteresowaniu kibiców, żywo komentujących grację ruchów i umiejętności policjantów.

Tę najbardziej chyba widowiskową konkurencję wygrał asp. Zdzisław Foryś z warszawskiej drogówki, weteran policyjnych konkursów, który uzyskał maksymalną liczbę punktów — 80. Tylko o jeden mniej zdobył sierż. Jacek Luboński z Poznania, drugi wicemistrz Polski w ubiegłorocznych zmaganiach

o tytuł policjanta ruchu drogowego. 78 pkt. i trzecie miejsce zajął sierż. Marceli Paluch z Olsztyna.

Ze skrzyżowań policjantów zabrano do... pogotowia ratunkowego przy ul. Hożej. Tam właśnie zaplanowano rozegranie kolejnej konkurencji konkursu, czyli sprawdzianu z umiejętności udzielania pierwszej pomocy ofiarom wypadków. Finaliści musieli w ciągu 5 minut zademonstrować na manekinie prawidłowy masaż serca, sztuczne oddychanie, ocenić stan poszkodowanego i odpowiednio zabezpieczyć ofiarę wypadku do czasu przybycia lekarza. Przebieg tej konkurencji oceniali lekarze z warszawskiej Stacji Pogotowia Ratunkowego z jej dyrektorem, dr. M. Borkowskim na czele.

Sądząc po punktacji, nasi kontrolerzy ruchu drogowego nieźle sobie radzą z pomocą przedmedyczną. Aż 22 zawodników uzyskało maksymalną liczbę punktów. Pozostali też nie byli dużo gorsi. Jak mi powiedział podinsp. Andrzej Śliwiński z BRD KGP, jest to rezultat systematycznego szkolenia policjantów drogówki w legionowskiej uczelni oraz szlifowania formy w szkołach ratownictwa.

★

Drugi etap konkursu zakończyła jazda sprawnościowo-szybkościowa wysłużonymi emzetkami po wyznaczonym torze przeszkód. Miejscem tego sprawdzianu był plac apelowy CSP w Legionowie. Tu między rozstawionymi gumowymi słupkami i innymi przeszkodami rozpoczął się prawdziwy slalom jednośladów. Zawodnicy musieli nie tylko bezbłędnie, ale i w jak najszybszym czasie przejechać trasę. Za każdy błąd doliczano sekundy karne.

Mistrzowskim opanowaniem motocyklowej kierownicy wykazał się sierż. Szymon Szwagierczak z Wydziału Ruchu Drogowego KSP (80 pkt.). Tylko o jeden punkt mniej uzyskał st. sierż. Tadeusz Piechowski z Lęborka (woj. słupskie). Trzecie miejsce zajął sierż. Andrzej Duda z Katowic.

W III etapie konkursu, czyli w finale znalazło się tylko 30 zawodników. Na ich czele stanął st. sierż. Tadeusz Piechowski przed sierż. Jackiem Lubońskim i st. sierż. Krzysztofem Burdakiem. Jak się okazało, ta trójka championów drogówki nie pozwoliła już sobie odebrać zwycięstwa w klasyfikacji generalnej.

Siódma i ostatnia konkurencja, czyli jazda sprawnościowo-szybkościowa służbowym polonezem 1500, zakończyła się zwycięstwem Tadeusza Piechowskiego. W ten sposób przypieczętował on swoje I miejsce w klasyfikacji generalnej konkursu, osiągając 420,75 pkt. (na 480 możliwych). Zdobył zaszczytny tytuł „Policjanta ruchu drogowego '94", a w nagrodę telewizor marki Sony, ufundowany przez komendanta głównego Policji.

399,24 pkt. i II miejsce zdobył sierż. Jacek Luboński z poznańskiej drogówki. Miejsce III z 395,75 pkt. zajął st. sierż. Krzysztof Burdak z Wydziału Ruchu Drogowego KWP w Krakowie. Obydwaj otrzymali w nagrodę wieże stereofoniczne Sony, ufundowane przez PZU SA i TUiR „Warta".

Tegoroczny laureat konkursu w ubiegłym roku zajął drugie miejsce, a sierż. J. Luboński był wówczas trzeci.

W klasyfikacji drużynowej zwyciężyli policjanci z KWP w Słupsku. Oni też otrzymali dla swej jednostki nagrodę ministra spraw wewnętrznych — nowiutki radiowóz marki Volkswagen Vento i puchar przechodni komendanta głównego Policji.

Policyjne radiowozy — tyle że marki Polonez — otrzymały również wydziały ruchu drogowego KWP w Poznaniu (za II miejsce) oraz Bielsku-Białej i Krakowie (za równorzędne III miejsca). Ich fundatorami byli: komendant główny Policji oraz prezesi dwóch największych firm ubezpieczeniowych w Polsce: PZU SA i TUiR „Warta".

W ceremonii zakończenia konkursu wziął udział m.in. wicepremier Włodzimierz Cimoszewicz, pełniący funkcję przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego. Pogratulował on uczestnikom tegorocznej edycji konkursu doskonałego przygotowania i woli walki, wyrażając przekonanie, iż zaprezentowane podczas trzydniowych zmagań umiejętności będą z pożytkiem wykorzystywać w swej codziennej służbie na drogach.

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Marek Fidos i Aleksander Jałosiński

PROSTO Z DROGI

WIĘCEJ ŚWIATŁA!

Zgodnie z art. 43 kodeksu drogowego, od 1 listopada do 1 marca włącznie kierujący pojazdami zobowiązani są do używania podczas jazdy, przez całą dobę, świateł mijania lub świateł do jazdy dziennej. Obowiązek ten dotyczy nie tylko kierowców samochodów osobowych i ciężarowych, ale również innych pojazdów poruszających się po drogach publicznych, a więc motocykli, motorowerów, ciągników rolniczych, maszyn drogowych, tramwajów i trolejbusów.

Niestety, zapomniano w kodeksie o rowerzystach i woźnicach. Wszak ich pojazdy nie posiadają ani świateł mijania, ani świateł do jazdy dziennej, a na jezdniach egzystują razem z innymi. Cóż więc mają robić?

TRZY KWARTAŁY

Według wstępnych danych Biura Ruchu Drogowego KGP w ciągu trzech kwartałów br. odnotowano na naszych drogach 38 668 wypadków, w których 48 669 osób doznało obrażeń, natomiast 3068 zginęło na miejscu zdarzenia.

W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego stan bezpieczeństwa w ruchu drogowym uległ pogorszeniu. Liczba wypadków wzrosła o 8,1 proc., osób rannych o 7,2 proc., a ofiar śmiertelnych o 0,8 proc.

Największy wzrost liczby wypadków wystąpił w województwach: chełmskim (o 47 proc.), przemyskim (o 30 proc.), lubelskim (o 24,7 proc.) i rzeszowskim (o 25,3 proc.).

W ciągu 9 miesięcy br. policjanci skierowali do kolegium ds. wykroczeń 179 266 wniosków o ukaranie kierujących pojazdami w stanie nietrzeźwym, w tym 127 245 wniosków o ukaranie kierujących pojazdami silnikowymi. I w tym przypadku, w porównaniu z trzema kwartałami ub. r., liczba sporządzonych wniosków wzrosła o 3,1 proc.

JEDZIEMY DO NORWEGII (2)

Policja norweska nie pobłaża „piratom drogowym". W przypadku poważnych naruszeń kodeksu karnego (np. spowodowania wypadku z ofiarami w ludziach) można stracić prawo jazdy nawet na kilka lat.

Szczególnie drakońskie kary grożą za jazdę w stanie nietrzeźwym. Jeśli przekroczymy obowiązującą tu normę zawartości alkoholu we krwi — 0,5 prom., możemy trafić na kilka tygodni „za kratki", zapłacić grzywnę w wysokości nawet 30 tys. koron norweskich (NOK), tj. ok. 4 tys. USD oraz stracić prawo jazdy na 1—3 lata.

Za inne wykroczenia drogowe zapłacimy nieco mniej. Przejazd skrzyżowania przy zapalonym czerwonym świetle kosztuje np. 2 tys. NOK. Tyle samo zapłacimy za nieprawidłowe wyprzedzanie oraz nieprzestrzeganie obowiązku pierwszeństwa przejazdu. Za ignorowanie znaków drogowych musimy być przygotowani na 1,5-tysięczny mandat. Tysiąc koron kosztuje jazda na „łysych" oponach oraz przejażdżka po chodniku. Kierowcom o rajdowych skłonnościach radzę zdjąć nogę z gazu. Niestosowanie się do ograniczeń prędkości grozi mandatem od 300 do 3 tys. NOK.

Wszyscy podróżujący po Norwegii muszą być przygotowani na opłaty za przejazd tunelami i niektórymi mostami. Opłaty nie są wysokie, wahają się od 11 do 50 koron. Wjeżdżając do centrum Oslo lub Bergen ciężarówką, zapłacimy podatek w wysokości 10 NOK.

Radzę również pamiętać o tym, że zimą niektóre drogi w Norwegii są nieprzejezdne (np. droga E6), inne o numerach: 8, 12, 45 i 53 są wyłączane z ruchu na kilka dni lub w nocy.

Ceny paliw: benzyna 95-oktanowa bezołowiowa — 7,54 NOK za litr, benzyna 97 okt. — 7,90 NOK/l, benzyna 98 okt. — 8,23 NOK/l, olej napędowy — 3,09 NOK/l.

Ważniejsze telefony: policja — 002, pogotowie ratunkowe — 003, pomoc drogowa — 22-33-41-10 lub 22-60-60-90.

JERZY PACIORKOWSKI

PIJANE DZIECIŃSTWO

Po raz pierwszy Jarek trafił do Domu Małego Dziecka w maju tego roku. Przywiozła go tu policja. Półtoraroczny Jarek i jego pięcioletnia siostra Monika zostali wtedy całkowicie pozbawieni opieki, obydwoje rodzice byli bowiem zatrzymani w policyjnym areszcie. Podejrzewano ich, że stali się sprawcami śmierci najmłodszego dziecka, dwumiesięcznej Ewelinki. Trzy miesiące później policja przywiozła tu Jarka ponownie. Był upojony winem...

ŚMIERĆ NIEMOWLĘCIA

Okoliczności tej sprawy są nie wyjaśnione do dziś. Obydwoje P., jak zwykle, położyli się spać pijani. Starsze dzieci spały osobno, najmłodsze płakało, więc wzięli je ze sobą do łóżka. Rano dziecko było martwe. Przydusili je niechcący podczas snu, czy też udusili celowo? Na to pytanie miało odpowiedzieć wszczęte przez prokuraturę śledztwo.

Policja zatrzymała rodziców, a dzieci, które zostały zupełnie same, odwiozła do placówek opiekuńczych: Jarka do Domu Małego Dziecka przy ul. Międzyparkowej w Warszawie, a Monikę do Pogotowia Opiekuńczego przy Bonifraterskiej. O zaistniałej sytuacji powiadomiono sąd rodzinny, który wydał decyzję o pozostawieniu tam dzieci.

Sekcja zwłok niemowlęcia stwierdziła, że dziecko miało wadę serca i nie udzieliła jednoznacznej odpowiedzi, co było przyczyną zgonu. W tej sytuacji obydwoje państwo P. zostali zwolnieni. Po wyjściu z aresztu upili się i odezwał się w nich instynkt rodzicielski, więc pojechali odbierać swoje dzieci. Opiekunowie nie oddali ich pijanym rodzicom, nie zezwolili też na widzenie. Próby spotkania się z dziećmi pani P. ponawiała jeszcze kilkakrotnie przychodząc zawsze pijana albo na potężnym kacu.

— Poinformowaliśmy o tym sąd rodzinny, który prowadził tę sprawę — mówi dyrektor Domu Małego Dziecka Laurencja Siatkowska. — Uważaliśmy, że oddanie Jarka pod opiekę takich rodziców będzie ze szkodą dla dziecka. Sąd jednak zadecydował inaczej.

Postanowieniem sądu dzieci wróciły do rodziców. Trzy miesiące później dyżurny komendy Policji na Żoliborzu został powiadomiony, że przed sklepem monopolowym siedzą pijani mężczyzna i kobieta, którzy biją się między sobą i poją winem małe, dwuletnie dziecko. Parę minut później podjechał tam radiowóz policyjny. Na jego widok obydwoje pijani zaczęli uciekać zostawiwszy dziecko na ulicy. Kiedy ich zatrzymano, okazało się, że są to właśnie państwo P. Ona miała posiniaczoną i pokrwawioną twarz, on pijacki obłęd w oczach. Przywieziony do komendy dostał szału, rzucał się na policjantów, usiłował wyważać drzwi.

PIJANY DWULATEK

O zatrzymaniu P. powiadomiono inspektor ds. nieletnich, która zajmowała się dziećmi państwa P. przy poprzedniej sprawie. Kazała odwieźć Jarka do DMD i zapytała, gdzie jest Monika. Okazało się, że została sama w domu.

— Natychmiast samochodem pojechaliśmy po nią — mówi kom. Grażyna Biskupska. — Monika siedziała na podwórku z kawałkiem suchego chleba w rączce. Poznała mnie i ucieszyła się na mój widok. „Ciociu, czy kupisz mi drożdżówkę i soczek, tak jak wtedy?" zapytała, gdy tylko mnie zobaczyła. W komendzie zjadła drożdżówkę, wypiła herbatę, ale nie pozwoliła wyrzucić tej suchej kromki, którą miała w ręce. „Schowaj mi to ciociu, zjem później".

Pięcioletnia dziewczynka opowiedziała policjantom o tym, co rano działo się w jej domu, tak jak by to było coś zwyczajnego: że rodzice obydwoje pili wódkę, że tatuś ganiał mamusię z nożem i że wreszcie zabrali Jarka i wyszli razem do sklepu po wino.

Monika ucieszyła się, że zostanie zawieziona „do tego przedszkola, gdzie jest tak dużo zabawek", ale po chwili upewniła się, czy matka będzie wiedziała, gdzie jej szukać.

— Dziś mamusia do mnie nie przyjedzie, bo jest pijana, ale jutro na pewno mnie odwiedzi — tłumaczyła z przekonaniem.

Czy i tym razem sąd odda dzieci państwu P.? Po to by za kilka miesięcy, a może tygodni znowu wróciły do placówek opiekuńczych?

NAJLEPSI WŚRÓD SWOICH

— Zawsze kierujemy się przede wszystkim dobrem dziecka — mówi sędzia Barbara Kulczycka, przewodnicząca Wydziału XI Rodzinnego. — Nim podejmie decyzję o losie dziecka, sędzia bardzo wszechstronnie bada jego sytuację. Na pewno będzie tak również w sprawie Moniki i Jarka P.

W poprzedniej sprawie dotyczącej tych dzieci sąd miał do dyspozycji informacje policji, pedagogów z ośrodka opiekuńczego i kuratora, ale oparł się głównie na wywiadzie tego ostatniego. Kurator stwierdził, że państwo P. nie są tacy najgorsi, bo w środowisku, w którym mieszkają, stanowią jedną z najpozytywniejszych rodzin. Trudno powiedzieć, czy sąd wiedział, o jakim środowisku mowa. Obydwoje P. nie pracują, żyją z zasiłku i nałogowo piją, on był parokrotnie karany. Mieszkają w budynku, gdzie żyją wyłącznie rodziny zdemoralizowane, przestępcze, alkoholiczne. Cóż więc oznacza stwierdzenie „najbardziej pozytywni" w takim środowisku? Że pili tygodniowo o jedną butelkę mniej od innych? Że bili się rzadziej i przeklinali mniej? Że od czasu do czasu sprzątali mieszkanie?

Pani sędzia mówi, że w poprzednim przypadku dzieci oddano rodzicom, ponieważ przyczyną, dla której je zabrano, było umieszczenie rodziców w areszcie, więc kiedy ich wypuszczono ta przyczyna ustała. Tym razem przyczyny umieszczenia Jarka i Moniki w placówkach są inne i sąd będzie musiał rozpatrzyć wszystko od początku. Pani kurator tak pozytywnie opiniującej rodzinę P. nie zastałam, ponieważ przebywała na długotrwałym zwolnieniu lekarskim. Nowe wydarzenia w rodzinie P. nie były jej jeszcze znane.

PRZERZUCANE JAK RZECZY

Mały Jarek tymczasem pod troskliwą opieką pedagogów powoli odzyskuje spokój. Gdy go tu przywieziono był roztrzęsiony i bardzo znerwicowany. Takich jak on maluchów, które nie ukończyły jeszcze trzech lat, trafia rocznie do domu przy ul. Międzyparkowej około 60. A jest to najmniejszy z trzech takich domów w Warszawie. W placówce przy Nowogrodzkiej ta liczba jest kilkakrotnie większa.

Umieszczane są tu dzieci porzucone przez matki, odbierane im z powodu złego prowadzenia się, rażącego zaniedbywania obowiązków albo z przyczyn materialnych, gdy samotna matka nie może zapewnić dziecku warunków do życia.

Kiedyś przywieziono dwoje dzieci, które matka zostawiła w domu na cały dzień same. Trzyletnia dziewczynka wychylała się z balkonu na III piętrze, dwuletni chłopiec stał na parapecie. Przerażeni sąsiedzi powiadomili policję.

Przeważają jednak dzieci z rodzin alkoholików. Te zresztą bardzo często, tak jak to było w przypadku Jarka P., po kilku

dniach oddawane są rodzicom, by po pewnym czasie wrócić tu znowu. Niektóre z nich wracają kilkakrotnie. I za każdym ponownym ich pobytem w Domu Małego Dziecka do sądu idzie kolejny wniosek o odebranie rodzicom praw opiekuńczych. Sąd decyduje się na to dopiero po którymś razie. A tymczasem dziecko jest przerzucane jak rzecz między placówką a rodzinnym domem. Czy musi to trwać aż tak długo? Przecież gdy chodzi o rodziny alkoholików, prawie nigdy nie ma nadziei, że sytuacja dziecka się zmieni. Im dłużej trwa jego życie w takiej rodzinie, tym trwalsze ślady pozostawia to w psychice dziecka, tym tragiczniejsze jest jego życie, a czasem wręcz tego życia zagrożenie.

Gdy dwoje dzieci, dwu- i trzy-letnie, pewnej alkoholiczki i prostytutki z Pragi trafiło do domu przy ul. Międzyparkowej, wychowawcy zapoznawszy się z ich sytuacją od razu wnioskowali do sądu o odebranie matce praw rodzicielskich. Sąd nie zgodził się, pozostawiając dzieci w placówce jedynie czasowo. Na Święta Bożego Narodzenia kazał oddać dzieci matce. Po dwóch dniach policja przywiozła je ponownie. Były głodne, brudne, miały odmrożone ręce, nogi i policzki. Dopiero ten drastyczny przypadek przekonał sąd, że nie ma na co czekać.

CZAS I SZANSA

— Czasem odnoszę wrażenie, że sądy mają do nas za mało zaufania — mówi dyrektor Siatkowska. — A przecież wniosek o odebranie rodzicom praw stawiamy nie ot, tak sobie, lecz po obserwacji dziecka, rozmowach lekarza i psychologa z rodzicami, po wywiadach środowiskowych. Oprócz tego każdy z naszych pedagogów ma wieloletnie doświadczenie i znakomitą intuicję w tych sprawach. Tymczasem często sędziowie bardziej wierzą rodzicom, którzy na rozprawie płaczą, przysięgają i walczą o dzieci jak lwy niż nam. To prawda, matki alkoholiczki zwykle kochają swoje dzieci i przed odebraniem ich bronią się ze zwierzęcą wręcz drapieżnością. Ale ta miłość nie ma nic wspólnego z zapewnieniem dziecku normalnych warunków życia.

Kiedy pedagodzy z DMD wnioskowali o odebranie dwuletniego dziecka pewnej prostytutce spod Warszawy, sąd odrzucił ten wniosek dając wiarę matce, która zapewniała, że zajmie się dzieckiem jak należy i ma ku temu odpowiednie warunki. Na rozprawę przyszła w kurtce z lisa pokazując, że dobrze jej się powodzi. Wkrótce okazało się, że mieszka razem z dzieckiem w nie ogrzewanej komórce, pije i często obydwoje nie mają co jeść, a ową kurtkę pożyczyła tylko po to, żeby zrobić dobre wrażenie na sądzie.

— Nie ma stałych jednoznacznych reguł, którymi się kierujemy pozbawiając rodziców ich praw do dziecka — mówi sędzia Kulczycka. — Ograniczenie władzy rodzicielskiej i umieszczenie w placówce to pierwszy etap, odebranie praw to ewentualnie drugi, poprzedzony wnikliwym rozpoznaniem. W przypadku dzieci bardzo małych staramy się podejmować decyzje jak najszybciej, żeby dzieci nie tułały się po placówkach, nie nabierały cech choroby sierocej. Może się jednak zdarzyć, że sędzia popełni błąd w ocenie sytuacji. Jest przecież tylko człowiekiem i nie ma patentu na nieomylność.

Jednak mimo zapewnień pani sędziny fakty świadczą, że machina sądownicza działa bardzo powoli. Tymczasem dzieci wędrują od domu do placówki i od placówki do domu i utrwalają w swej pamięci obraz pijanego tatusia z nożem w ręce i pijanej mamusi, która krzyczy i bije. Im dłużej to trwa, tym mniejsza ich szansa na rodzinę zastępczą lub adopcję. Na spokojne dzieciństwo, na normalne życie...

ELŻBIETA SITEK

zdj. Przemysław Kacak

PS Imiona i inicjały dzieci zostały zmienione.

GWAŁCICIEL
z ciupagą

Nikt nie jest w stanie określić tzw. ciemnej liczby przestępstw związanych z seksualnym wykorzystywaniem dzieci. Sprawcy zarejestrowanych przez policję przestępstw zgwałcenia, których ofiarą padły dzieci, to przeważnie osoby obce.

11 października 1992 r. o godz. 10.40 dyżurna Szpitala Rejonowego ZOZ w Jaśle poinformowała KRP, że przywieziono do szpitala zgwałconą 7-letnią Monikę S., zamieszkałą we wsi Trzcinica.

Na miejsce zdarzenia — do odległej o 7 km od Jasła Trzcinicy — udała się ekipa dochodzeniowo-śledcza. W wyniku rozmowy z ofiarą zgwałcenia — Moniką S. i jej matką policjanci z KRP w Jaśle odtworzyli jego przebieg.

11 października o godz. 9.55 nieznany sprawca, poruszający się samochodem osobowym, zatrzymał się na poboczu jezdni drogi Jasło—Gorlice w miejscowości Trzcinica, a następnie podbiegł do idącej po przeciwnej stronie drogi nieletniej Moniki S., wciągnął ją do wnętrza samochodu, po czym odjechał z dziewczynką jakieś 650 m i skręcił w drogę żwirową, a następnie w prawo za kępę drzew i zatrzymał samochód na łące. W tym miejscu zgwałcił w samochodzie nieletnią Monikę S., uczennicę szkoły podstawowej w Trzcinicy.

Po dokonaniu zgwałcenia sprawca, według zeznań pokrzywdzonej, odjechał w kierunku Skołyszyna. Dziewczynka zapamiętała wiele szczegółów. Auto było na pewno koloru czerwonego, najprawdopodobniej był to samochód marki Fiat 125p, przednie siedzenia wyłożone były drewnianymi koralikami, a na nich leżały kasety magnetofonowe. Dziewczynka zapamiętała też, że na tylnym siedzeniu leżał jakiś przedmiot przypominający długą broń. Ów „pistolet", jak określiła go dziewczynka, był wyciągnięty z futerału, a na kolbie miał kwiatki koloru czerwonego, żółtego i niebieskiego. Według opisu Moniki S. sprawca wyglądał na około 30—40 lat, był średniego wzrostu, tj. ok. 170 cm i średniej budowy ciała, miał na sobie dżinsy, koszulę i sweter oraz kurtkę-wiatrówkę. Mężczyzna był nie ogolony, miał jednodniowy ciemny zarost, włosy jasne krótkie, zaczesane do góry. Na dłoniach sprawcy były widoczne odciski, co wskazywało na wykonywanie przezeń prac fizycznych.

Oględziny miejsca zdarzenia przyniosły pewne efekty. Na trawie, w pobliżu miejsca zdarzenia znaleziono kawałek papieru toaletowego, który zabezpieczono do badań laboratoryjnych. Ujawniono też odciśnięte ślady opon, ale ponieważ podłoże porośnięte było trawą, niemożliwe było określenie wzoru bieżnika koła w celu identyfikacji pojazdu. Mimo to ustalono w przybliżeniu szerokość odciśniętego śladu, a także rozstaw kół samochodu. Do badań kryminalistycznych zabezpieczono także osobistą odzież Moniki S.

Wyniki badań lekarskich były jednoznaczne: u nieletniej stwierdzono uszkodzenie wewnętrznych organów płciowych, będące skutkiem zgwałcenia. Po przebadaniu dziewczynkę zwolniono do domu.

Zeznania dziewczynki potwierdziła informacja jednego z mieszkańców Trzcinicy Stanisława B.: przed godziną dziesiątą ze swego podwórza widział on, jak samochód osobowy zabrał dziewczynkę i odjechał. Był to fiat 125p starego typu, koloru brązowego z charakterystycznymi deklami. Stanisław B. zauważył, że na przedniej szybie pojazd miał naklejoną zieloną taśmę przeciwsłoneczną, a numery rejestracyjne zaczynały się od liter KSY.

Policja rozpoczęła typowanie pojazdów, wśród których mógł znajdować się samochód sprawcy. Było ich ponad 300. Poszukiwania przestępcy zostały nagłośnione w środkach masowego przekazu, stworzono portret pamięciowy gwałciciela. Krąg podejrzanych powoli się zawężał.

Jednocześnie rozpoczęto typowanie sprawców, którzy mogli posiadać broń palną, o której mówiła Monika S.

Po pięciu dniach policjanci z drogówki zauważyli, jak poszukiwany samochód wyjeżdża z bazy jednego z jasielskich przedsiębiorstw. Pojazd został natychmiast zatrzymany i ściągnięty do KRP w Jaśle. Rozmowa z kierowcą auta Janem W. pozwoliła ustalić, że w niedzielę 11 października był na weselu u znajomych, z samochodu w tym czasie korzystał jego brat Mirosław W.

18 października o godz. 7.15 zatrzymano 35-letniego Mirosława W. Jako koronny dowód w sprawie posłużył znaleziony u niego przedmiot, który dziewczynka spostrzegła na tylnym siedzeniu samochodu. Przedmiotem tym okazała się... góralska ciupaga, używana powszechnie na Podkarpaciu podczas obrzędu wesela. (Dla nie wtajemniczonych dodam, że drużba trzymając właśnie taką ozdobioną wstążkami ciupagę, prowadzi młodą parę do ślubu. Podobne ciupagi wykonują na Podkarpaciu idący do rezerwy żołnierze zamiast tradycyjnych kolorowych chust rezerwisty).

Podczas okazania Monika S. bez wahania rozpoznała Mirosława W. jako sprawcę zgwałcenia.

W toku śledztwa wyszło na jaw, że Mirosław W. popełnił wcześniej więcej czynów lubieżnych, jednak nie były one zgłoszone policji. Udało się ustalić, że wykorzystał on seksualnie 5-letnią Anię, ponieważ jednak nie było to typowe zgwałcenie, rodzina nie wniosła skargi na zboczeńca.

Poszukiwanie sprawcy zgwałcenia trwało zaledwie siedem dni. Mirosław W. poniesie karę. Ale nawet najbardziej dotkliwa kara nie naprawi wyrządzonej dziecku krzywdy.

WALDEMAR GAJEWSKI

EGZAMIN Z GRYPSERY

Czternastoletni Marcin żyłby, gdyby nie poszedł do domu, kiedy wytrzeźwiał po nocnej balandze w melinie. Żyłby, gdyby nie zauważył, że dom został okradziony i gdyby nie powiadomił o tym policji. Żyłby, gdyby zgłosiwszy kradzież, nie wrócił na metę, by przekonać się, że okradli go kumple, z którymi tankował. Żyłby, gdyby ich nie postraszył zakablowaniem, a oni nie postanowili go ukarać.

Marcin L. przyszedł do Komisariatu Policji w Rybniku-Boguszowicach wczesnym rankiem, w poniedziałek 8 sierpnia. Był skacowany i niewyspany, co dyżurnego specjalnie nie zdziwiło, gdyż chłopaka powszechnie znano jako lumpa. Tym razem wystąpił w roli poszkodowanego, zgłaszając oficjalne, ustne powiadomienie o przestępstwie. W nocy, gdy spał, złodzieje weszli przez okno i wynieśli sprzęt RTV, wartości — oszacował — 20 milionów złotych. Rodziców w mieszkaniu nie było. Przed tygodniem wyjechali do rodziny na pogrzeb. Nie bardzo wiedział dokąd ani kiedy wrócą.

Marcin jednak nie czekał na „zmontowanie" ekipy dochodzeniowej, tylko ulotnił się sprzed dyżurki. Policjanci zastali drzwi jego domu zamknięte. Pochodzili w koło, popytali sąsiadów, po czym uznawszy wszystko za wygłup nielata, wrócili do jednostki. Około godziny 14.00 do komisariatu przybiegły dwie kilkunastoletnie pannice. Powiedziały, że w melinie przy ulicy Wazów leży pokrwawiony człowiek.

St. posterunkowy Adam Knura, który pierwszy wszedł do obskurnego lokum Bolesława B., dostrzegł zupełnie nagiego chłopca, wciśniętego pod zlew. Jego ręce, wykręcone do tyłu oraz nogi krępowały pętle z białego sznura do bielizny i żółtego drutu strzelniczego, używanego do minerskich prac górniczych. Pętle te połączono między sobą tak, aby ciało nieszczęśnika musiało się wygiąć w bolesną kolebkę. Miał obrzmiałą, fioletową, zakrwawioną twarz. „Był nieprzytomny — napisał posterunkowy w notatce służbowej — dochodziło od niego charczenie, świadczące, że jeszcze żyje. Miał fioletowym podkoszulkiem zakneblowane usta oraz okręconą nim szyję. Oczy były zapuchnięte i zalane krwią. Z ust przez knebel przeciekała krew. We włosach także widać było rany, z których sączyła się krew. Lewy łuk brwiowy przecinał drut. Za uchem również widniała rana cięta".

Policjanci natychmiast przecięli więzy i zdarli kneblującą chłopaka szmatę. Spostrzegłszy, że przestaje oddychać, podjęli reanimację aż do przybycia lekarki z pogotowia ratunkowego. Niestety, potwornie zmaltretowany chłopiec umarł w ambulansie.

Wypytując dziewczyny, policjanci zorientowali się, że obie dużo wiedzą o tragedii, jaka wydarzyła się przy ulicy Wazów. Obie zresztą należały do rybnickiego półświatka. Robert, brat jednej z nich, od dziesiątego roku życia włamywał się i kradł. Liczba udowodnionych mu czynów przekroczyła już 150. Ale to nie on bawił w tamten poniedziałek w melinie Bolesława B., lecz drugi bracik, Tomasz, również niezła zaraza. I jeszcze Rafał F. z rodu zdemoralizowanych, cwanych przestępców. Właśnie od nich dziewczyny dowiedziały się, że pobitym jest Marcin L.

„Mówili, że Marcin leży cały we krwi. Ma powybijane zęby, połamane ręce i złamaną nogę, połamane żebra i coś z kręgosłupem. Powiedzieli, że Bolek go dobił i uciekł z telewizorem i magnetowidem".

24-letni Bolesław B. w marcu opuścił więzienie po kolejnym wyroku. Za kratki wędrował trzykrotnie: dwa razy za „dziesiony", raz za „204". Policja ujęła go, gdy kompletnie pijany szwendał się po knajpach. Małolatów: 15-letniego Tomasza L. wraz z rówieśnikiem, Rafałem F. złapano dobę później na pętli autobusowej w Boguszowicach, gdy uciekali z Rybnika.

Przed południem w niedzielę 7 sierpnia Marcin, Tomek i Rafał odwiedzili metę u Bolka. Tankowali równo, stary kryminalista i szczawiki zaprawiające się do kryminalnego rzemiosła. Nie pili byle czego, tylko Chopina w matowej butelce, a potem Cymes. Wszystko z obrobionego wcześniej sklepu.

Kumple wiedzieli, że Marcin od kilku dni samotnie przebywa w domu. Wiedzieli także, że ma słabą głowę. Specjalnie zatem dolewali mu wódki, a kiedy padł, zdjęli mu z szyi klucze i poszli „pędzlować". Zabrali telewizor, magnetofon z walizką kaset, trampki Tomka, dwa słoiki kompotu i słój wytopionego smalcu.

Rano Marcin zwlókł się z wyra i pociągnął do domu. Oznaki plądrowania zaraz rzuciły mu się w oczy. Zastanowiwszy się, co zginęło, pognał do komisariatu, a potem do Bolka, opowiedzieć o całej historii. Chłopaki jeszcze spali. Gdy wszedł do sypialni — nazwę tę należy uznać za umowną, uwzględniwszy umeblowanie i porządek — od razu zobaczył własny telewizor. Zrozumiawszy, że obrobili go kolesie od gorzały, podniósł raban. Wykrzyczał im, że już powiadomił policję, ale oni sądzili, że blefuje i że trzeba go uspokoić.

Pierwszy uderzył Bolek. Mocno, w środek twarzy, pięścią, w której zacisnął zapalniczkę. Marcin przewrócił się od razu. Potem wspólnie kopali go i tłukli kijem bilardowym. Przez pięć albo sześć godzin.

„Bolek kopał go po głowie i uderzał kijem — opowiadał przesłuchiwany Rafał. — Pamiętam, że w środku kija jest pręt żelazny. Uderzał go w głowę, około 10 razy. Marcin najpierw zasłaniał się rękoma, ale po którymś uderzeniu już się nie zasłaniał, tylko płakał, a z głowy leciała mu krew. Bolek zrobił przerwę, nalał wódki, wypił i znowu uderzył Marcina ręką w twarz. L. wtedy leżał na podłodze. Powiedział do Bolka, aby nalał mu wódki. Bolek nie dał, ale chciał nasikać mu do buzi (...) Był taki moment, kiedy Bolek wziął nóż kuchenny, długi, mógł mu sięgać od pięści do łokcia — i chciał wbić Marcinowi w brzuch. Pod-

LITTERA NOCET...

***Littera docet, littera nocet* (litera uczy, litera szkodzi) powiada nie bez racji łacińska sentencja. Słusznie też mówią uprzejmi ludzie, że nie należy wyśmiewać się z cudzych nazwisk ani ich przekręcać. Dwunastoletni Pawełek z Gliwic nie wiedział lub nie pamiętał o tych mądrych wskazaniach. A może nie chciał wiedzieć ani pamiętać?...**

Spotkała go za to sroga kara. Najgorsze jednak, że ofiara jego metagramowych docinków, szesnastolatek Mariusz, mszcząc się za doznane zniewagi, niemal nie został podwójnym zabójcą.

Zarzewiem konfliktu stało się nazwisko Mariusza, brzmiące dziwnie, lecz dźwięcznie: Ripa. Kumple jednak woleli wymieniać „r" na „c", przez co powstawało „Cipa", notabene, nazwisko mocno popularne na Śląsku, choć o wydźwięku nieco dwuznacznym. Z tej dwuznaczności przezwiska czy przydomka Mariusz zdawał sobie sprawę, ale mężnie znosił żarty przyjaciół. Sęk w tym, że tak samo, tylko z jawną kpiną wołał na niego Paweł, mieszkający kilka bloków dalej. Mariusz poznał go podczas wizyt u ciotki, lokatorki tego samego domu. Nie mógł pogodzić się z faktem, że taki szczyl, ilekroć go ujrzy, woła zaśmiewając się do rozpuku: Ripa — Cipa, Ripa — Cipa! Szczerze mówiąc i pozostając w sferze wiadomych skojarzeń, prześmiewca miał nazwisko mało lepsze. Nazywał się bowiem Dziurka.

Mariusz jest chłopcem grzecznym. Już po zdarzeniu, o którym za chwilę, otoczenie wystawiło mu laurkową opinię. Uczył się dobrze i, mimo zatrzymania przez policję, otrzymał promocję do trzeciej klasy szkoły zawodowej. Nigdy nie sprawiał problemów ani rodzicom, ani nauczycielom.

W tamten czerwcowy dzień ogarnęła go jednak pasja. Paweł bowiem, przejeżdżając rowerem, wykrzyknął parę razy złośliwą rymowankę. — Czas z tym skończyć — pomyślał Mariusz — i jako chłopiec dobrze wychowany, wybrał się do matki Pawła, aby zwrócić jej uwagę na niestosowne zachowanie syna. Dwukrotnie dzwonił do drzwi, ale pani Dziurki nie zastał. Otwierał mu Paweł, naigrawając się cynicznie.

Mariusz przesiedział z musu parę godzin u ciotki, a potem schodząc na dół schował pod koszulę ostry nóż do krojenia chleba. Tym razem otworzyła mu pani Elwira. — Dzień dobry — ukłonił się grzecznie. — Czy można obejrzeć u pani program w telewizji? U sąsiadki na dole strasznie śnieży. Może gniazdko anteny się popsuło.

Elwira Dziurka wpuściła chłopca do środka. Paweł akurat oglądał jakiś mecz, ale zmieniając minę, pozwolił wyłączyć i włączyć telewizor, „przelecieć po kanałach", spojrzeć na wyprowadzenie kabla antenowego. Obraz był bez zarzutu.

— Widzisz, u nas wszystko gra — powiedziała pani Elwira.

— Tak — odparł Mariusz — ale telewizor to pretekst. I wyciągając nóż krzyknął: — Teraz cię zabiję!

Po tych słowach wbił ostrze w pierś niczego nie spodziewającej się kobiety. Buchnęła krew. Mariusz ponownie się zamachnął, trafiając we wzniesiony ku osłonie łokieć. Przerażona kobieta rzuciła się na napastnika. Szamocząc się z nim zdołała złapać i ułamać ostrze noża, a potem wybiegła na balkon, by w niebogłosy wzywać pomocy.

Wściekłość Mariusza zwróciła się w stronę Pawła, który błagając: — Oddam ci wszystko, tylko nie zabijaj! — uciekał do przedpokoju. Mariusz nie słuchał.

niósł nóż do góry, zamachnął się i wbił ostrze w podłogę. Powiedział wtedy, że L. jest dla niego workiem treningowym".

Podobnie zeznawał Tomasz L. Potwierdził wszystko, co opowiedział Rafał i dodał, że Bolek pokazywał na Marcinie chwyty samoobrony, kopał po twarzy butem włożonym specjalnie na prawą nogę, dźgał nożem w pośladki, przypalał papierosem i prał, prał kijem bilardowym. Przez cały czas przepytywał dręczonego chłopaka z grypsery, karząc za każdy błąd i strasząc, że za chwilę poczuje „kosę pod żebrem".

Bolesław B. przyznaje, że „tylko" dwa razy kopnął Marcina. „Jak jestem pijany, to jestem szurnięty". Nie pamiętam wszystkiego, co robię, ale jak się upiję, to mam ochotę do awantur i bywam agresywny. Pobiłem Marcina i złość mi przeszła, dlatego odczepiłem się od niego. To Tomasz L. złapał leżący na szafce kij od bilarda, który jeszcze w zeszłym roku ukradłem z „Foki". Złapał za cieńszy koniec, a grubszym bił L. po plecach, zadając ciosy z zamachem".

Niewątpliwie cała trójka katowała Marcina L. wspólnie. Teraz usiłują pomniejszyć swoją rolę w zabójstwie. Bolesława B. prokurator tymczasowo aresztował, przedstawiając mu zarzut z artykułu 148 § 1 k.k. Tomka i Rafała osadzono w ośrodku wychowawczym w Raciborzu. Od sierpnia uciekali stamtąd już trzy razy. Zawsze wracają do Rybnika i chodzą po Boguszowicach nie spotykając się z jakąkolwiek dezaprobatą otoczenia.

ADAM K. PODGÓRSKI

Dopadł szydercę, sprawcę zaznanych poniżeń i ułomkiem noża dosłownie wiercił dziurę w podbrzuszu. Nie skończył krwawego dzieła, do mieszkania bowiem wypchnąwszy siłą drzwi wpadła gromada sąsiadów. Nikt go jednak nie osaczył. Chłopak wyszedł na korytarz, siadł na schodach ściskając rękoma głowę. Tak zastali go policjanci.

Pogotowie odwiozło poszkodowanych. W szpitalu Elwira Dziurka i jej syn zostali poddani zabiegom chirurgicznym. Pawłowi zaszyto groźne rany na podbrzuszu, matce — w okolicy podpiersiowej. Lekarz stwierdził, że gdyby ostrze noża weszło dwa, trzy centymetry dalej, prawdopodobnie nic nie uratowałoby napadniętej od śmierci.

Mariusza Ripę, na mocy decyzji sądu, umieszczono w schronisku przy zakładzie poprawczym. Prokurator zakwalifikował jego czyn jako ewidentne usiłowanie dokonania zabójstwa dwóch osób. Mariusz nie ukrywa, że właśnie takiego skutku pragnął. Nie wie, że zemsta jest rozkoszą bogów. Śmiertelnikom przychodzi za nią odpokutować.

A.K.P.

Personalia osób zmieniono

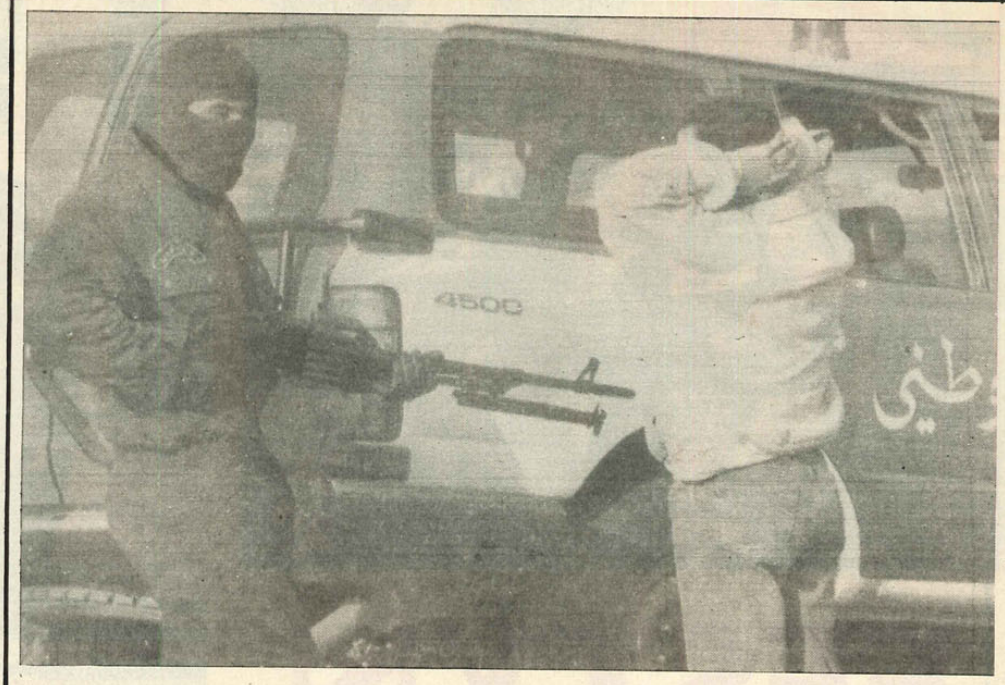

Od 1992 roku w zamachach terrorystycznych i starciach z GIA (Zbrojne Grupy Islamskie) zginęło w Algierii ponad 10 000 osób, a straty materialne szacuje się na około 10 miliardów franków. Wskutek zamachów bombowych i podpaleń, bojówkarze z GIA zniszczyli 538 obiektów szkolnych. Na zdjęciu: policjant z algierskich specjalnych oddziałów antyterrorystycznych w akcji poszukiwania bojówkarzy z GIA.

ZDEFRAUDOWALI 60 MILIARDÓW LIRÓW

Michele Finocchi, jeden z byłych szefów włoskich służb kontrwywiadowczych, aresztowany 25 lipca br. w Szwajcarii, wydany został władzom włoskim — zakomunikowało federalne ministerstwo sprawiedliwości i policji w Bernie.

Michele Finocchi, ścigany międzynarodowym listem gończym, jest jednym z siedmiu wysokiej rangi funkcjonariuszy włoskich tajnych służb (SISDE), oskarżonych o sprzeniewierzenie 60 miliardów lirów (35 milionów dolarów) z funduszy publicznych i których sprawą sądowa toczy się od kwietnia br. w Rzymie. Tylko on, z siódemki oskarżonych funkcjonariuszy SISDE, był dotychczas nieuchwytny.

ARESZTOWANY ZA WSPÓŁPRACĘ Z EKSTREMISTAMI

Izraelska policja aresztowała oficera armii za „współpracę z ekstremistami prawicowymi" — podał rzecznik tamtejszej policji. Porucznik Oren Edry, pełniący służbę w osiedlu żydowskim Kyriat Arba w Jerychu, jest podejrzany o dostarczanie broni palnej ekstremistom prawicowych ugrupowań żydowskich, które zostały zdelegalizowane przez władze izraelskie po masakrze 29 Arabów w Hebronie w lutym 1994 roku.

PARLAMENTARZYSTA OFIARĄ GANGÓW

Australijski parlamentarzysta 47-letni John Newman został zastrzelony przed swoim domem w Cabramatta, na przedmieściu Sydney. Deputowany z ramienia Australijskiej Partii Pracy do Wyższej Izby Australii Południowej John Newman był znany z bezkompromisowej postawy w zwalczaniu azjatyckich gangów, terroryzujących społeczność wietnamską swojego okręgu wyborczego. Od 1993 roku otrzymał kilka gróźb wyroków śmierci.

NIE MA SPOKOJU W KRAJU BASKÓW

W Berango w baskijskiej prowincji Biscaye, zastrzelony został pewien policjant — podały władze tamtejszego regionu. Do zamachu doszło w siedzibie Baskijskiej Partii Nacjonalistycznej (PNV) w tej miejscowości. Zamachowiec, któremu towarzyszyła kobieta, oddalił się z miejsca zbrodni samochodem. Hiszpańska policja przypuszcza, że to kolejne zabójstwo zostało popełnione przez baskijską organizację separatystyczną ETA.

TERROR I REPRESJE NIE SŁABNĄ

Tylko w sierpniu br. tureckie siły bezpieczeństwa zabiły ponad czterystu członków Partii Robotników Kurdystanu (PKK) w południowo-wschodniej Turcji — oświadczył minister spraw wewnętrznych Nahit Mentese. Czterdziestu sześciu innych rebeliantów oddało się w ręce władz. Od 1984 roku, w starciach sił bezpieczeństwa i wojska tureckiego z rebeliantami z PKK, zginęło w Turcji prawie trzynaście tysięcy osób.

oprac. MARIAN OWCZAREK

FESTYN

A to się działo, jak by powiedział Jurek Owsiak. Działo się w Pile, gdzie wielki festyn zakończył trzydniowe uroczystości z okazji 75-lecia Policji i 40-lecia tamtejszej Szkoły Policji. Na miejski stadion, na którym zorganizowano imprezę, przyszło kilka tysięcy ludzi. Chyba nikt nie żałował spędzonego tu czasu. Były skoki spadochronowe oraz pokazy tresury psów i walk rodem z Dalekiego Wschodu. Najbardziej emocjonującym momentem była jednak prezentacja działań specjalnych pilskiej drogówki. Na bieżnię stadionu wpadł umykający przed radiowozem polonez. Uciekającemu zagrodził drogę drugi patrol, jednak policjant musiał uskoczyć, by nie zostać staranowanym przez drogowego pirata. Poloneza powstrzymała dopiero kolczatka, na której strzeliły wszystkie jego opony.

Tekst i zdjęcia:
PRZEMYSŁAW KACAK

Popisywali się również strażacy z Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Pile, którzy sprawnie ugasili wywołany przez siebie pożar. W przerwach między występami przygrywało sześć policyjnych orkiestr i zespół ludowy. Atrakcji było więc sporo, a jeśli ktoś zgłodniał podczas ich podziwiania, mógł spałaszować tradycyjną grochówkę z kuchni polowej.

Pamiątką z festynu były gratisowe egzemplarze „Magazynu Kryminalnego 997" rozdawane przez panie z naszej redakcji.

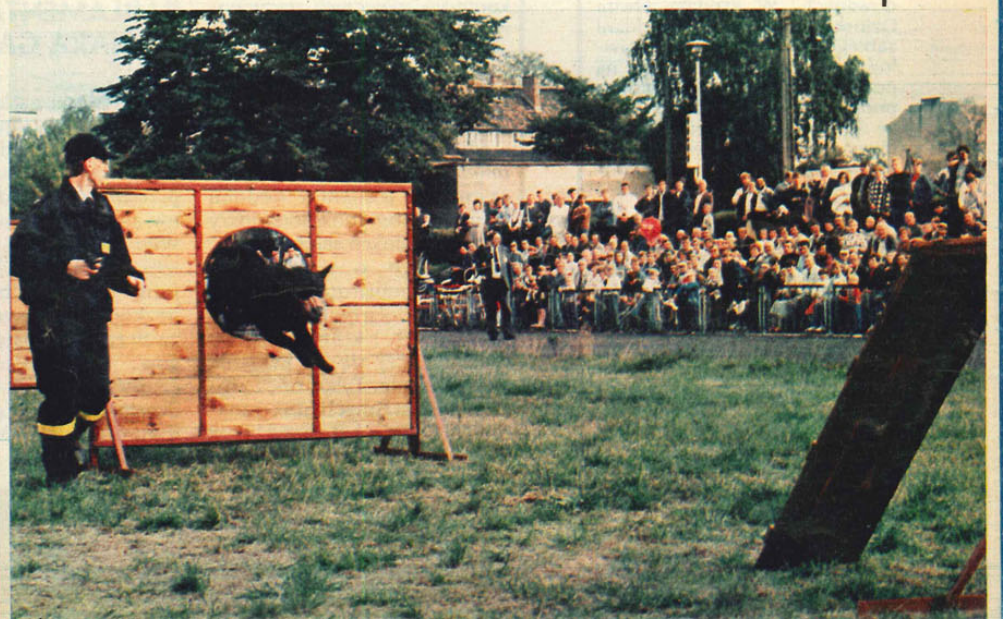

IV OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA SYSTEMÓW OCHRONY „GARDA '94"

NA ZŁODZIEJU CZAPKA...

Jak można przechytrzyć złodzieja? To pytanie na pewno zadawało sobie jury konkursu na najlepsze rozwiązanie techniczne systemu lub urządzenia chroniącego mienie na wystawie „Garda '94" (5—8 października br.) w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, zanim na konferencji prasowej dyrektor wystawy i przewodniczący jury Henryk Dąbrowski ogłosił ostateczny werdykt.

Głównym organizatorem „Gardy '94" była — już po raz czwarty — Fundacja Sportu w Policji „Fair Play" z jej prezesem Teresą Krawczyk. Oficjalnym sponsorem zostało Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne POLISA SA, a patronat prasowy nad imprezą objęły redakcje „Rzeczpospolitej", „Przeglądu Technicznego", magazynu branżowego „Systemy Alarmowe", „Trybuny", „Sztandaru Młodych", „Expressu Wieczornego" oraz redakcja „Magazynu Kryminalnego 997" i „Gazety Policyjnej".

W uroczystości otwarcia wystawy, prócz organizatorów i oficjalnego sponsora, wzięli udział przedstawiciele MSW, KGP, KSP, Polskiej Izby Systemów Alarmowych oraz Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Producentów, Projektantów i Instalatorów Systemów Alarmowych oraz około 200 zaproszonych gości reprezentujących instytucje, ośrodki i środowiska zainteresowane rozwojem systemów ochrony.

W Sali Marmurowej PKiN zaprezentowało swoje osiągnięcia 57 wystawców, w tym 3 z zagranicy. 23 z nich uczestniczyło w „Gardzie" po raz pierwszy. Przedstawiono rozwiązania systemowe i sprzęt producentów polskich, a także z USA, Niemiec, Japonii, Włoch, Szwecji, Kanady i innych krajów. Gośćmi „Gardy '94" byli przedstawiciele targów berlińskich (MESSE BERLIN), którzy polecili uwadze zainteresowanych berlińskie targi ochrony „SiTech".

Goście „Gardy '94" oraz ci, którzy kupili bilet (za 30 tys. zł), mogli zaopatrzyć się w katalog wystawy, odwiedzić wszystkie stoiska i zapoznać się z najnowszymi systemami zabezpieczeń: autoalarmów, sygnalizacji włamań i napadów, systemem kontroli dostępu, zabezpieczeniami przeciwpożarowymi, systemami telewizji przemysłowej i monitorowania stanów alarmowych oraz z mechanicznymi zabezpieczeniami obiektów i mienia. Z tych ostatnich najwięcej było zamków i zasuw trudnych do sforsowania, kilka firm oferowało drzwi przeciwwłamaniowe. Ozdobą wielu stoisk — i tu wielki plus dla organizatorów reklamy — były zgrabne i ładne dziewczyny, które przyciągały wzrok potencjalnych kontrahentów.

O ile frekwencja na wystawie była dość dobra, o tyle na zorganizowanym przez OSPPiISA sympozjum nt. „Perspektywy rozwoju systemów ochrony osób i mienia w Polsce", (6—7 października w Sali Warszawskiej PKiN), na którym wygłoszono wiele ciekawych referatów, tylko pierwszego dnia było sporo słuchaczy. Referaty wygłoszone na sympozjum „Garda '94" unaoczniły wszystkim obecnym brak odpowiedniego wyszkolenia, statusu zawodowego i uregulowań prawnych agentów ochrony mienia i detektywów, mankamenty istniejących zabezpieczeń, popełniane błędy w dziedzinie ochrony obiektów, a także sposoby ich uniknięcia.

O tym, że ludzie nie potrafią zabezpieczać swego mienia świadczyły stawiane ekspertom z KGP pytania: pytano np., jaką firmę należy wybrać, a nie zwracano uwagi na dobór zabezpieczenia w zależności od jego przeznaczenia, pytano też często o zabezpieczanie samochodów przed kradzieżą. Chwilową konsternację oficera z KGP rozmawiającego z nami przy stoisku prasowym „MK 997"i „Gazety Policyjnej" wywołał alarm podniesiony przez zziajanego chłopca: przed pałacem leży dwóch pijanych mężczyzn. Okazało się, że już się tymi delikwentami zajęto.

Nasze stoisko z czasopismami cieszyło się dużą frekwencją zwiedzających wystawę dzięki dogodnemu usytuowaniu — przy kasie w hallu głównym PKiN, ale przede wszystkim dzięki jego uroczej obsłudze pani Kasi i pani Agnieszce, nad którymi pieczę sprawował szef reklamy red. Zygmunt Podhorodecki. Nie przesadzę, jeśli powiem, że w naszym stoisku wrzało jak w ulu. Prócz gratisowych numerów „Gazety Policyjnej" i „MK 997", zwiedzający wystawę mogli otrzymać bezpłatną poradę dyżurujących u nas ekspertów z Komendy Głównej Policji i napić się kawy lub herbaty, z czego też wiele osób chętnie skorzystało. Co prawda, niezłą konkurencję zrobiła nam „Trybuna" częstując gości wystawy darmowym piwem, ale tak naprawdę liczy się to, co potwierdzili inni: obecność Policji na wystawie jako stróża prawa i doradcy była widoczna.

WALDEMAR GAJEWSKI
zdj. K. Mokrzyszewski

Z MARKIEM ORLICKIM, zastępcą dyrektora Oddziału Regionalnego Powszechnej Kasy Oszczędności Bank Państwowy w Warszawie rozmawia PRZEMYSŁAW KACAK.

Tradycja i nowoczesność

— W ostatnich miesiącach prasa często informowała o upadłościach banków, o niewłaściwie przyznawanych kredytach itd. Obecnie 11 banków postawionych jest w stan likwidacji, a prezes NBP, Hanna Gronkiewicz-Waltz zawiesiła funkcjonowanie kolejnych dwóch. Suma kredytów straconych przez banki wynosi ok. 52 bln złotych. Czy zatem banki puszczą nas z torbami?

— Czytając sensacyjne doniesienia niektórych gazet może i można odnieść takie wrażenie, ale ja wystrzegałbym się nadmiernego upraszczania i generalizowania sprawy. Są różne kredyty i różne banki je przyznają. Proszę zauważyć, że owe 11 banków to instytucje nowe o niewielkim doświadczeniu w funkcjonowaniu na polskim rynku lub małe, działające na poziomie lokalnym. Kredyty, których nie mogły odzyskać, często były przyznawane z naruszeniem nie tylko prawa bankowego, ale i prawa karnego. Po prostu ktoś z kierownictwa lokalnego banku, mający przyjacielskie układy z lokalnym biznesmenem, umożliwiał mu wzięcie kredytu z ominięciem wszelkich reguł, niekiedy po to, by i samemu coś na tym zyskać. Możliwe jest to jednak raczej tylko w tego typu niewielkich bankach, które nie mają tak dalece rozwiniętego systemu kontroli, jak banki duże, działające w całym kraju.

Wśród 15 dużych banków z przewagą kapitału państwowego tylko w trzech straty są znaczące. W kolejnych trzech są raczej niewielkie. Pozostałych dziewięć banków osiąga bardzo dobre rezultaty finansowe. Wśród tej dziewiątki jest i Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy. **Według najnowszych notowań pisma „The Banker" PKO BP zajmuje dziewiąte miejsce na liście „Top Central Europeans", czyli 30 największych banków Europy Środkowej. Z kolei „Gazeta Bankowa" dała nam siódme miejsce w rankingu bezpieczeństwa wszystkich polskich banków.** Jak więc pan widzi banki są bardzo różne.

— Nie sposób zaprzeczyć. Wszyscy pamiętamy Bezpieczną Kasę Oszczędności Grobelnego i jej „nowe, wyjątkowo korzystne oferty". Notabene pan Grobelny chciał chyba uszczknąć coś z waszej popularności i renomy. Podobieństwo skrótów PKO i BKO chyba nie było przypadkowe?

— Możliwe. A co do samych ofert, to oczywiście powinny one być jak najkorzystniejsze dla klientów, muszą być jednak oparte na realnych przesłankach i kalkulacjach, a nie na mrzonkach. Istotą każdej transakcji jest to, by dawała ona korzyść obu stronom — w tym przypadku i bankowi, i oczywiście samym klientom. Taka powinna być każda nowa oferta, która pojawia się na polskim rynku usług bankowych.

— À propos nowych usług... Powszechna Kasa Oszczędności BP z racji 75-lecia swojej działalności także ma coś do zaoferowania klientom. Czy mógłby pan powiedzieć parę słów więcej na ten temat?

— Tak. Rozwijamy wielostronnie jedną z bardziej typowych naszych usług, jaką są konta osobiste PKO BP. **Poza zwyczajnymi usprawnieniami życia, czyli przelewaniem na konto wynagrodzeń i innych dochodów, regulowaniem stałych zobowiązań (czynsz, energia, RTV), możliwością zastąpienia gotówki czekami oferują one klientom jeszcze kilka innych dość nowatorskich udogodnień. Należą do nich: możliwość zaciągnięcia dogodnego kredytu bez poręczyciela i dodatkowych zabezpieczeń, karty bankomatowe „PKO EXPRESS" do automatów wypłacających gotówkę, oprocentowanie 14 proc., czyli o 2 proc. wyższe niż wkładów a vista na książeczkach oszczędnościowych czy wreszcie możliwość blokowania konta w celu uzyskania jeszcze wyższego oprocentowania.**

— Kredyt bez poręczyciela i dodatkowych zabezpieczeń? Czy nie grozi to bankowi utratą tych kredytów?

— Taka forma naszej usługi została wymyślona, by jak najbardziej ułatwić klientom dostęp do kredytów. Tym bardziej że do niedawna w Polsce, nie wiadomo dlaczego, kredyty nie cieszyły się najlepszą opinią. Uważano, że wzięcie kredytu źle świadczy o stanie finansów osoby, która ten kredyt zaciągnęła. Nic bardziej mylącego. **Kredyty są normalną formą gospodarowania finansami — tak przez wielkie koncerny, jak i przez osoby prywatne.** Na szczęście, ostatnio i u nas ta forma usług bankowych zyskuje na popularności. PKO BP postanowiło więc nieco ją jeszcze uatrakcyjnić, a dla bezpieczeństwa określiliśmy pewne ramy wysokości kredytu. **Maksymalny kredyt dla posiadaczy kont osobistych równy jest trzymiesięcznym wpływom na konto, ale nie może przekroczyć dziewięciokrotnej średniej pensji, tzn. na przykład we wrześniu wynosił on 46,4 mln zł.**

— A czy PKO BP zabezpiecza też w jakiś sposób swoje karty bankomatowe? Coraz częściej bowiem policja natrafia na ślad fałszerzy nie tylko pieniędzy, ale i różnego rodzaju kart kredytowych, bankowych itp.

— Oczywiście, karty „PKO EXPRESS" mają odpowiednie zabezpieczenia przeciwko fałszerzom, nie będę tu jednak zdradzał szczegółów technicznych. Innym rodzajem zabezpieczeń jest PIN, czyli Poufny Numer Identyfikacyjny. Zna go tylko właściciel karty, nawet personel banku nie jest dopuszczony do tej tajemnicy. Jeśli więc nie zdradzimy PIN-u osobie trzeciej, tylko my będziemy w stanie uszczuplić stan naszego konta. Bankomaty, z których można pobierać pieniądze działają bowiem w ten sposób, że przed uzyskaniem żądanej kwoty trzeba wcisnąć na klawiaturze właściwy PIN. Inaczej pobranie gotówki jest niemożliwe.

— No dobrze, ale osoba, która znalazła moją kartę lub mi ją ukradła może tyle razy próbować, aż w końcu trafi na właściwy PIN.

— O nie, po trzeciej omyłce w podawaniu PIN-u bankomat zatrzyma kartę i nieuczciwy znalazca lub złodziej nie będzie mógł skorzystać z okazji. A kombinacji jest tak wiele, że nie sposób trafić w ciągu trzech razy. Jeśli natomiast prawowity właściciel karty na skutek jakiegoś trudnego do przewidzenia zbiegu okoliczności, po trzech próbach nie poda swojego PIN-u i bankomat ją zatrzyma, może zgłosić się do banku, gdzie sprawa zostanie wyjaśniona. To samo powinien uczynić, gdy kartę zgubi lub zostanie mu ona skradziona.

— A jak pan ocenia łatwość korzystania z bankomatów? Nie ma ich przecież zbyt wiele.

— To wciąż jeszcze stosunkowo nowość w naszym kraju, ale wbrew pozorom nie jest ich tak mało. Oczywiście, chcemy, by było ich jak najwięcej, stąd cały czas instalujemy kolejne. **Bankomaty są rozmieszczane tak, by ułatwić klientowi korzystanie z nich, tzn. w najbardziej ruchliwych lub specyficznych miejscach miasta, na przykład w Warszawie znajdują się one głównie w centrum.** W „Rotundzie" i przy ul. Marszałkowskiej 112 (I Oddział) są to bankomaty czynne całą dobę, dostępne o każdej porze dnia i nocy. Sam już wielokrotnie korzystałem z bankomatów w niedzielę.

— Czyli jest pan posiadaczem konta osobistego?

— Oczywiście.

— I sądzi pan, że zyskają one popularność?

— Już zyskały. Zapewniam pana. I nie są to tylko słowa. Klienci szybko dostrzegają korzystniejsze oferty.

— Dziękuję za rozmowę.

zdj. autor

„ZNACZKOWCY"

dokończenie ze str. 11

sowaniu tymczasowego aresztowania. Za kratki trafili: 30-letni Waldemar B., 43-letni Andrzej P. oraz 33-letni Jarosław Z. Wszyscy mają bogatą przeszłość kryminalną, a jeden z nich był uczestnikiem słynnej grabieży sarkofagu św. Wojciecha z gnieźnieńskiej archikatedry, połączonej ze zniszczeniem świętości dla zdobycia 27 kilogramów srebrnego złomu. Niedawno człowiek ów wyszedł z więzienia, zwolniony przedterminowo za dobre sprawowanie.

Aresztowani nie przyznają się do popełnienia kradzieży ani do paserstwa. Podczas przeszukań ich domów, policja odnalazła 30 kilogramów sentexu, ulubionego przez terrorystów materiału wybuchowego rodem z Czech i załadowany pistolet Margolin. Przejęto dwa, przypuszczalnie pochodzące z kradzieży, samochody używane przez „znaczkowców", mazdę oraz favoritkę.

Żmudna policyjna praca toczy się dalej. W połowie września na Wybrzeżu zostaje zatrzymany kolejny mężczyzna zamieszany w rabunek. W środę, 5 października, policja dociera do właściciela gdańskiego sklepu filatelistycznego. Podczas przeszukania odnajduje się następna, znaczna część krakowskiego zbioru. Właścicielowi sklepu przekazano ją do wyceny. Kto przekazał? Złodziej czy paserzy? Co z innymi unikatowymi znaczkami? Wszystko wskazuje na to, że jednak nie powędrowały za granicę, istnieje więc cień szansy na ich odzyskanie. Śledztwo toczy się nadal. Równolegle z nim rozpracowanie operacyjne kryptonim „Filatelista".

ADAM K. PODGÓRSKI

MAG-LITE

PROFESJONALNA LATARKA AKUMULATOROWA

- moc halogenowej żarówki 11W
- natężenie światła 42000 świec
- długość latarki 320 mm
- waga z akumulatorem 0.96 kg

TOPEX WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR LATAREK MAG-LITE
WARSZAWA ul.CZARDASZA 16 TEL.46-70-26

UWAGA! **Chcesz promować swoją firmę ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!**

Z okazji świąt Bożego Narodzenia
przygotowujemy

SPECJALNE WYDANIE
„Magazynu Kryminalnego 997"
w nowej szacie graficznej

Zapraszamy
do zamieszczenia u nas reklamy

Stali klienci mają pierwszeństwo

Ceny bez zmian!

ZADZWOŃ tel. 601-61-15

REKLAMUJEMY TYLKO SOLIDNYCH!

STUDIUM SŁUŻB OCHRONY OSÓB, MIENIA I USŁUG DETEKTYWISTYCZNYCH
00-908 Warszawa 49, skr. poczt. 51, ul. Kaliskiego 9, pok. 1016

OGŁASZA NABÓR na

- **2-miesięczne szkolenia** w ww. zakresie. Słuchacze otrzymują świadectwo ukończenia Studium
- **półroczne STUDIUM** dla absolwentów wyższych uczelni i po Wyższej Szkole Policji (zajęcia w sobotę i niedzielę)

Ponadto prowadzimy szkolenia straży: przemysłowej, miejskiej, bankowej i inne zgodne ze zleceniem np.: pirotechniczne, antyterrorystyczne itp.

Zgłoszenia:
tel. 36-94-41 w godz. 9–15.30
lub 47-93-53, 37-16-86 w. 300,
tel./fax 602-43-00 lub pocztą.

AWAT Spółka z o.o.
Przedsiębiorstwo Projektowo-Wdrożeniowe
01-476 Warszawa 49,
ul. Kaliskiego 9, skr. poczt. 27
tel. 36-91-78, 36-92-48, fax 36-09-41

ALKOMETR A2.0 (atest Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie)
– urządzenie stacjonarno-przenośne przeznaczone do automatycznego pomiaru stężenia alkoholu we krwi na podstawie analizy par alkoholu w wydychanym powietrzu. Policja posiada 200 urządzeń tego typu. Dokładność pomiaru ±0.05‰, zakres pomiaru 0.00 do 6.00‰.

MIERNIK EMISJI TLENKU WĘGLA AUTO-CO
(atest Instytutu Transportu Samochodowego w Warszawie)
– nowoczesny miernik zawartości tlenku węgla w spalinach silników samochodowych. Przeznaczony jest do użytku stacji diagnostycznych i warsztatów samochodowych oraz do oceny stanu technicznego pojazdów przez służby kontroli ruchu drogowego. Zakres pomiaru 0.00–7.5% obj. CO. Policja posiada na wyposażeniu 30 kompletów mierników.

☆ *10 modeli telewizorów od 14 do 28 cali*

☆ *Najwyższa światowa jakość*

☆ *Absolutna niezawodność*

☆ *Dwa lata gwarancji*

☆ *Fabryczny serwis w całym kraju*

CURTIS

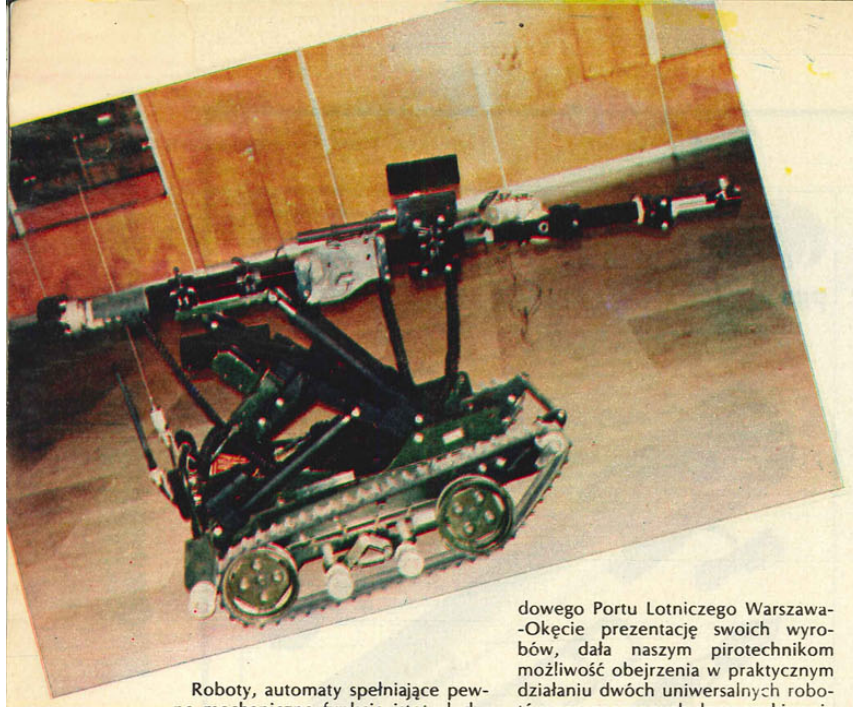

CYKLOP I SUPER M

Roboty, automaty spełniające pewne mechaniczne funkcje istoty ludzkiej, znamy powszechnie z filmów i literatury science fiction.

Angielska firma ALVIS organizując w Warszawie w obiektach Międzynarodowego Portu Lotniczego Warszawa-Okęcie prezentację swoich wyrobów, dała naszym pirotechnikom możliwość obejrzenia w praktycznym działaniu dwóch uniwersalnych robotów przeznaczonych do wyszukiwania i neutralizacji terrorystycznych ładunków wybuchowych.

Prezentowane roboty CYKLOP oraz Super M robią duże wrażenie. Kamery telewizyjne, wysięgniki pneumatyczne z zamontowanymi urządzeniami roboczymi, gąsienicowe podwozia powodują, że obserwator nabiera do tych maszyn zaufania oraz przekonania o ich możliwościach i sprawności.

Obserwacja maszyn w ruchu potęguje to odczucie. Sterowane wprawną ręką operatora doskonale dają sobie radę z poruszaniem w każdych warunkach, nawet strome schody nie stanowią dla nich przeszkody.

Operator na ekranie monitora śledzi ruch robota, ogląda filmowane przez niego obiekty, z chwilą odnalezienia bomby uruchamia ramię robocze, na którym zamontowana jest armatka wodna. Strzał z armatki powoduje rozerwanie pociskiem wodnym konstrukcji bomby, zniszczenie jej obwodów wewnętrznych, w wyniku czego bomba traci swe zdolności bojowe i przestaje być niebezpieczna dla otoczenia.

Na wysięgniku robota może być zamontowana broń typu SHOTGUN. Tak uzbrojony robot naprowadzony na niebezpiecznego przestępcę oddaje zdalnie sterowany strzał, który jest równie skuteczny, jak strzały policjantów z jednostki antyterrorystycznej, przy czym życie ich nie jest narażane — robot bierze to na siebie.

Roboty mogą być również użyte do podejmowania materiałów promieniotwórczych, toksycznych, rozpoznawania miejsc zagrożonych zawałem, skażonych chemicznie itp.

Niewątpliwie są one wielce przydatne w pracy służb policyjnych, jednak cena — 120 tys. USD na pewno nie pozwoli na szybki ich zakup dla naszych jednostek...

ANDRZEJ GÓRALSKI
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

A jednak prawdziwe

NIEWOLNICA ISAURA

Z pewnością pamiętają Państwo ów brazylijski serial, w którym to niegodziwy Leoncio próbował zniewolić Lucillę Santos. Co bardziej sercowe damy popłakiwały w rąbek chustki nad dolą niebogi. Inni zaś denerwowali się, że w ogóle można było wpaść na pomysł nakręcenia takiego serialu.

Atoli życie pokazuje, że literacka fikcja ma niekiedy wiele wspólnego z rzeczywistością.

Romana N. co prawda nie można byłoby nazwać niegodziwcem, niemniej był równie urodziwy co brazylijski plantator. Stąd kobiety garnęły się doń zwabione jego urokiem, urodą, tudzież pełnym portfelem. Z żadną z pań Roman N. nie wiązał się jednak na długo. Z jednej strony nie zezwalały mu na to kawalerskie przekonania, z drugiej zaś służba na morzu, która co roku wyganiała go z rodzimego portu na kilkumiesięczne rejsy.

Z wiekiem wilk morski zaczynał jednak coraz poważniej myśleć o ustatkowaniu się. Przed podjęciem ostatecznej decyzji Roman N. wyruszył w swój ostatni rejs morski do portów Afryki.

Im dłużej płynął, tym bardziej dochodził do wniosku, że stały, naznaczony intercyzą ślubną związek w jego przypadku nie wchodzi w rachubę. Z tego też powodu potrzebna mu była kandydatka, która na przychodne zechciałaby zająć się jego sercem i domem.

I tak oto targany rozterkami wilk morski dopłynął do jednego z północnych portów afrykańskich. Statek, zgodnie z informacjami armatora, miał kotwiczyć w porcie co najmniej dwa tygodnie. Dlatego też część marynarzy zeszła na ląd.

Roman N. lubił zwiedzać miasta, do których zawijał. Podobnie było i tym razem. Pożegnał kolegów i ruszył sobie tylko wiadomymi ścieżkami.

Oto, prowadzony przez starego znajomka, trafił na targ... niewolników. Widząc piękną dziewczynę włączył się do licytacji.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że choć czasy niewolnictwa już dawno minęły, to w niektórych krajach afrykańskich rodzice (podobnie jak w Tajlandii) sprzedają swe dorodne córki, aby podreperować rodzinne budżety.

Ponieważ dziewczyna była niczego sobie, w końcu nasz rodak przebił cenę ostatniego z pozostałych na placu boju chętnych i kupił afrykańskie dziewczę za trzy tysiące dolarów.

W jaki sposób zdołał ją przeszmuglować do kraju, jak dotąd jeszcze nie wyjaśniono. Dwie rzeczy są pewne. Dziewczyna została ochrzczona imieniem Isaura i zamieszkała pod dachem bosmana. Aha!, jeszcze jedno. Ponieważ jak to z sąsiadami bywa, ci lubią zawsze interesować się cudzymi sprawami, Roman N. ogłosił, że za granicą wziął ślub z czarnoskórą damą. O fakcie tym miała świadczyć obrączka, którą dziewczyna stale nosiła na palcu.

Wszyscy przyjęli tę opowieść za dobrą monetę, zwłaszcza że afrykańska piękność ni w ząb nie potrafiła wymówić choć jednego słowa po polsku. Do sklepu chodziła z kartką, na której jej polski opiekun wypisywał potrzebne zakupy.

Traf chciał, że pewnego dnia nasz rodak wybrał się ze swą podopieczną do Świnoujścia, gdzie miał zamiar spotkać się z kolegą pływającym promami do Szwecji.

Podczas powitania obaj panowie padli sobie w ramiona, stosując klasycznego misia. Niewolna „połowica" bosmana stała w kącie sali, z ciekawością obserwując nie znaną jej ceremonię powitania.

Wówczas to obok niej zatrzymał się również jak ona czarnoskóry młodzieniec, który ku jej radości przemówił do niej w rodzimym języku.

Piętnaście minut później przybyły ze Szwecji Afrykanin zaczął biegać po dworcu promowym wykrzykując na przemian ojczyste i angielskie słowa, które w kilku przypadkach można było uznać za obelżywe. Celnicy, którzy zwrócili się do czarnoskórego gościa, dowiedzieli się, że ten jest synem jakiegoś plemiennego wodza, a dziewczyna, która stoi w rogu sali została przez Polaka kupiona na targu niewolników.

Ponieważ nasze służby graniczne do tej pory zetknęły się jedynie z wrednym Leonciem, stąd ich pracownicy kiwając ze zrozumieniem głowami zaczęli klepać Afrykanina uspokajająco po plecach, by na koniec wskazać mu drogę do wyjścia.

Facet jednak zaparł się, oświadczając w języku Szekspira, że dotąd będzie tkwił w tym miejscu, aż zjawi się policja. Chcąc nie chcąc celnicy zadzwonili do miejscowej rejonówki i wkrótce przyjechał policyjny patrol. Funkcjonariusze nie mogąc pojąć cudzoziemca zapakowali go do radiowozu, przy okazji zgarniając również czarnoskórą piękność i jej polskiego „męża".

Wreszcie po godzinie przybyły do komendy tłumacz przełożył z ichniego na nasze, że cudzoziemiec składa oficjalne doniesienie o tym, że jego krajanka popadła w niewolę u Lacha, tu Afrykanin wskazał Romana N. palcem.

Dziś sprawa przedstawia się następująco: rodak przyznał, że przywiózł do Polski czarnoskórą kobietę przemycając ją przez granicę bez stosownych dokumentów, niemniej kocha dziewczynę i wkrótce zamierza wziąć z nią ślub.

Tu jednak wynikła prawna przeszkoda. Choć cudzoziemka (biorąc pod uwagę wymiary) prezentowała się nad wyraz apetycznie, okazało się, że przed miesiącem skończyła... czternaście lat.

Tłumacz (widocznie również wielbiciel brazylijskiego serialu) zadał w pewnym momencie pytanie, czy i w jaki sposób była ona dręczona przez polskiego pana?

W tym miejscu dziewczyna zrobiła klasyczny wytrzeszcz kategorycznie stwierdzając, że nigdy dotąd nie było jej tak dobrze, jak pod opieką bwana kubwy.

Na razie Roman N. czeka na rozstrzygnięcie swoich rodzinnych problemów przed właściwym (dla swego miejsca zamieszkania) sądem rejonowym. Ten, co tu kryć, będzie miał trudny, twardy i na dodatek czarny orzech do zgryzienia.

PAWEŁ SZLACHETKO

HOROSKOP NA LISTOPAD

BARAN
(Aries)
21 III — 19 IV

Nie działaj pochopnie i pospiesznie. Faktem jest, że teraz wiele spraw zacznie Cię gonić, ale Ty dmuchaj na zimne i podchodź do wszystkiego nawet z przesadnym spokojem. To co prawda narazi Cię na wiele kąśliwych uwag, lecz z drugiej strony przyniesie w efekcie porządne załatwienie paru ważnych spraw. W tym miesiącu czeka Cię wiele takich właśnie ważnych spraw.

BYK
(Taurus)
20 IV — 20 V

Rozpamiętywanie niedawnych kłopotów niczego nie zmieni. A zresztą nikt już o nich nie myśli i nie mówi. Z wyjątkiem pewnej osoby. To akurat nie ma żadnego znaczenia. Twoje ogromne chęci wyjaśnienia wszystkiego do końca tylko zabiorą Ci niepotrzebnie czas. Tymczasem na horyzoncie pojawi się nowy problem. Służbowy. I wymagający dyskrecji. Możesz mieć kłopoty z jej dotrzymaniem.

BLIŹNIĘTA
(Gemini)
21 V — 20 VI

Tylko się tak nie zapracowuj. Nie jesteś sam. A niedługo naprawdę zabraknie Ci czasu na wiele — nawet codziennych — spraw. Trzeba będzie odmówić komuś, kto zwróci się do Ciebie o pomoc. Nie tylko z braku czasu. Ten ktoś zostanie wprowadzony w błąd. Trochę trudu będzie Cię kosztowało wyjaśnienie nieporozumienia, ale w efekcie opłaci się to całe zamieszanie.

RAK
(Cancer)
21 VI — 22 VII

Właściwie to będzie bardzo udany miesiąc. Z małymi wyjątkami. Ale to pestka wobec spraw, z których będziesz się długo cieszył i przy których błahe kłopoty staną się wręcz niedostrzegalne. I całe szczęście, bo jesteś bliski robienia wielkich problemów z małych kłopocików. Jedna decydująca rozmowa z szefem, z rodziną i te wszystkie drobiazgi wywietrzeją Ci z głowy.

LEW
(Leo)
23 VII — 22 VIII

Zbliża się dzień szczerości. Nie ma się co załamywać. Trzeba tylko mówić, jak było. Bo cały problem wyniknie tylko i wyłącznie z powodu jakiegoś niedomówienia. Przy okazji zapragniesz gorąco wstrząsnąć kimś, komu ostatnio wiele grzeszków uchodziło na sucho. Czy to aby właściwy moment? Tego jednak dowiesz się dopiero „w praniu". I może trzeba będzie złagodzić zarzuty.

PANNA
(Virgo)
23 VIII — 22 IX

Nagle Twoim przeciwnikiem okaże się osoba bardzo silna psychicznie i energiczna. To nie będzie dla Ciebie błahy problem. To będzie temat wielu Twoich rozmów i nieustannych rozmyślań. Nie będziesz w najlepszej formie, więc z trudem zaczniesz wierzyć we własne siły i zdolności. Gdyby nie ktoś bardzo Ci przychylny, byłbyś naprawdę o krok od przegranej pozycji.

WAGA
(Libra)
23 IX — 22 X

Nagłe wybuchy gniewu i przejawy agresji zaskoczą i Twoje otoczenie i Ciebie samego. A przecież nie masz i nie będziesz miał żadnych powodów, aby tak się zachowywać. Zdaje się jednak, że problem tkwi w Tobie samym. Zbyt wiele oczekiwałeś, a życie przyniesie trochę niespodzianek. Ktoś Ci wreszcie otworzy oczy na Twój podstawowy błąd, czyli złą ocenę sytuacji, w jakiej się znajdziesz.

SKORPION
(Scorpius)
23 X — 21 XI

Brak pieniędzy nie będzie Ci teraz tak bardzo dokuczał. Twoja sytuacja rodzinna trochę się zmieni — na lepsze. Dość szybko odzyskasz wiarę w siebie. I bardzo dobrze. Nazbierało się trochę zapomnianych spraw. Będziesz zmuszony do nich powrócić. I to jak najrychlej. Teraz już nie znajdziesz żadnej wymówki. Przekonasz się zresztą, że nie jest Ci potrzebna.

STRZELEC
(Sagittarius)
22 XI — 21 XII

Miesiąc różnego typu uroczystości i świętowania. W związku z tym zapowiada się pewien krótki wyjazd. Decydując się na tę podróż weź pod uwagę, że będzie dość wyczerpująca. Na szczęście nie wybierzesz się w nią sam. W towarzystwie uda się łatwiej znieść trudy wyjazdu. A takie naprawdę się zapowiadają. Nie spodziewaj się jednak, że oznacza to nie lada przygodę.

KOZIOROŻEC
(Capricornus)
22 XII — 19 I

Za oknami co prawda szaruga i deszcze, ale w Twoim sercu zakwitnie... maj. Nie od razu jednak. Wszystko będzie nabierało powolnego tempa. Czasami nawet dość irytująco wolnego. Nie wiadomo, kto tak naprawdę żyje tym od rana do nocy i od nocy do rana. Na razie chyba koledzy z pracy, którzy na dłuższy czas będą mieli powód do żartowania. Na szczęście, w dobrym guście.

WODNIK
(Aquarius)
20 I — 19 II

Nie upieraj się. Szczególnie wtedy, kiedy nie jesteś wszystkiego pewien. A tak niestety będzie. Dla kogo niestety, dla tego niestety. Dla Ciebie najważniejszy skutek. Będziesz spieszył się do celu, poświęcając nawet swoje wolne chwile. Sprawa nie jest warta aż takiego poświęcenia. Poza tym, to akurat nie Tobie powinno się tak spieszyć...

RYBY
(Pisces)
20 II — 20 III

To chyba żadne zmartwienie, że tyle spraw się nagromadzi w jednym miesiącu. Ale czy nie są interesujące? Trochę zaskakujące, lecz dość łatwe do przyjęcia. Tylko się z nimi zapoznać, oswoić i przekonać do nich innych. Przyjdzie taki moment, że wszyscy zechcą włączyć się do roboty, jaką zapowiada całe to zamieszanie. No i dobrze. Każdy się przyda.

TELESKOP

magazyn 997 kryminalny

WYDAJE KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

Zespół redakcyjny: **ELŻBIETA CIERLICA** (redaktor naczelny, 601-61-26, 48-98-10 lub MSW 149-70), **Waldemar Gajewski, RYSZARD HRYCYK** (red. graficzny), **Przemysław Kacak, Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, Jerzy Paciorkowski, MARIA PAWLAK** (sekretarz redakcji, 601-61-32, 48-14-30), **Adam K. Podgórski** (oddział redakcji w Katowicach, 510-221 w. 1965), **Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Hanna Świeszczakowska, MARCEL TABOR** (zastępca red. naczelnego, 601-61-72, 48-14-30), **Krzysztof Zaczkiewicz** (red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: **Krzysztof Mokrzyszewski, Krzysztof Potocki**

ADIUSTACJA I ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: **Agata Guzdek-Wrotna** (601-61-15)

KOREKTA: **Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska**

KOLPORTAŻ I MARKETING: **Teresa Tomaszewska** (601-68-66)

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: **K. Górniak, S. Jung. J. Kirzyński, Z. Matwiej, M. Owczarek, Z. Razmuk, M. Sokalska, B. Tallar, L. Terpiłowski**

ADRES REDAKCJI: 02-514 Warszawa, ul. Domaniewska 36/38, skr. poczt. 12. Telefon sekretariatu: 601-61-26, kasa 601-60-86, tel./fax 601-68-67 lub MSW 168-67. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA

I. Zamówienia na prenumeratę od osób cywilnych i instytucji przyjmują terenowe oddziały Zakładu Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch".

II. Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji.

Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: **ul. Domaniewska 36/38, 02-672 Warszawa, tel.: 601-68-66, 601-61-26. Fax: 6016867. Konto bankowe: BPH O/III Warszawa nr 320049-433-130-1 ZAG KGP (prenumerata).**

Wyłączny dystrybutor na Kanadę
VARTEX DISTRIBUTING Inc.
75 Lemonwood Dr Unit 301
Islington, Ontario M9A/4L3
tel.: (416) 240-8792
fax: (416) 241-3570

Wyłączny dystrybutor w USA (wschodnie wybrzeże) Andrew Artistic Distribution INC. Janusz Czuj, 419 Manhattan Ave., Brooklyn NY 11222 tel. (718) 388-6770. (718) 384-6050, fax (718) 387-0484.

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997". Cena: słowo — 7000 zł, cm² — 15 000 zł. Kolorowe dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto: 25 X 1994 r.
Zam. 41171
REDAKTOR DYŻURNY
HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA

panorama 997

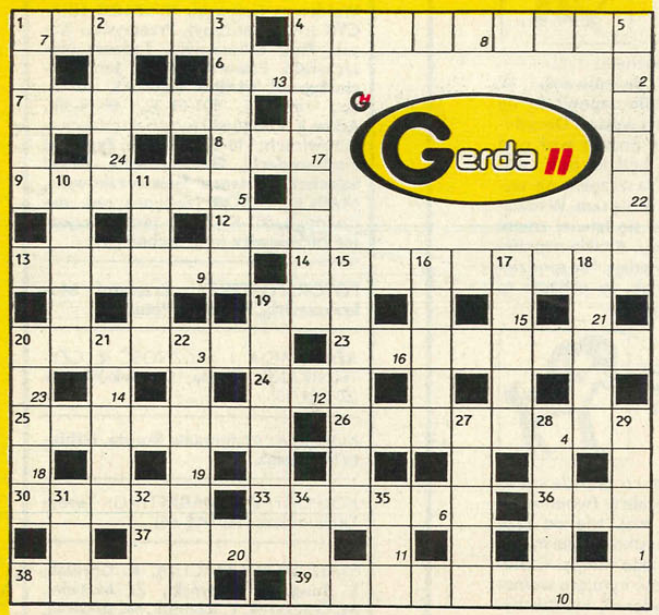

KRZYŻÓWKA NR 21

POZIOMO: 1 — w zbrodni — też karany, 4 — występowanie ze skargą, 6 — zwykle winni, 7 — „warzony" z makowin, 8 — rzadki platynowiec, 9 — kura, kwoka, 12 — pochrzyn, 13 — nieobliczalny postępek, 14 — na czele komisariatu, 19 — do spodni, 20 — stawiane obwinionemu, 23 — trójkąt jako instrument muzyczny, 24 — wymarły przeżuwacz, 25 — Mata Hari, 26 — uznanie skazania za niebyłe i usunięcie wpisu o nim z rejestru osób skazanych, 30 — złotówka zza oceanu, 33 — araukaria, 36 — Leon w Berlinie, 37 — miejska zieleń, 38 — odblaskowa samoprzylepna, 39 — przypisek.

PIONOWO: 1 — skok do tyłu lub w bok, 2 — niezawodny GERDY, 3 — szelma, hultaj, 4 — liczba o magicznym znaczeniu, 5 — przestępczy groźny, 10 — bywała w świecie, 11 — zawieszany na ścianie, 15 — ciągły z broni maszynowej prowadzony, 16 — z Kairem, 17 — starorzymska moneta, 18 — stali na straży haremu, 19 — niejedno bez odpowiedzi, 20 — walny organizacji lub z góry, 21 — austriacki historyk i teoretyk sztuki (1858—1905), 22 — niewielki defekt, 27 — kochaś, 28 — twardy grunt, ziemia nie uprawiana, 29 — początek ery, 31 — Argusa czujne niejedno, 32 — rzeka w Libanie — Nahr al-..., 34 — w piłkę nożną, 35 — rzeka we Francji, prawy dopływ Rodanu.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, powiedzenie, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 24:

(.....) (...) (.....) (.....) (.....)

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24

Rozwiązania (samo hasło) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem.

BOŻENA CHMIELEWSKA

„MAGAZYN KRYMINALNY 997"
KRZYŻÓWKA 21/94
KUPON

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody ufundowane przez Zakład Innowacyjno-Wdrożeniowy GERDA II:

- **zamek elektroniczny Tytan ZE-1**
- **zamek Tytan ZX.**

Rozwiązanie krzyżówki nr 17:
„I na fizyków pada deszcz"
*Nagrodę wylosowała **Iwona Keppel** z Warszawy.*

FRASZKI

WYKRĘTY

Kto umie się wykręcić,
ten nie wygląda wcale
jakby się cofał, ale...
jakby szedł naprzód
dalej.

RÓŻNE SYTUACJE

Żeby dawać tyły,
też trzeba mieć dość
siły.

A czasem trzeba, aby
nie uciec, być zbyt
słabym.

JERZY LESZCZYŃSKI

zdj. Paweł Pestka

W MUNDURZE STRAŻNIKA MIEJSKIEGO

Policjanci francuscy nazywają swych kolegów ze straży miejskiej żartobliwie, acz niezbyt sympatycznie „trapezami" lub „kołowrotkami". Pomawiają ich o nadużywanie mocnych trunków na służbie i o inne wykroczenia nie licujące z oficjalnym mianem strażników spokoju. O tym, że pomówienia te nie są bezpodstawne świadczą fakty ujawnione prasie:

OFIARA SEKSU

Po czterech latach nienagannej pracy funkcjonariusz służby miejskiej nadużył swych uprawnień. Zatrzymał dowód osobisty pewnej prostytutce i zażądał za jego zwrócenie profesjonalnej usługi. Prostytutka spełniła żądanie strażnika, a następnie wniosła skargę. Przyjemność ta kosztowała delikwenta, poza pięcioma tysiącami franków grzywny, sześć miesięcy zawieszenia w czynnościach służbowych.

MIŁOŚNIK DROBIAZGÓW

Inny strażnik służb miejskich najpierw wymontował niewielką baterię z samochodu policyjnego. Następnie podczas czynności służbowych w obrabowanym mieszkaniu ukradł nie zauważony przez włamywaczy zegarek.

Został zwolniony ze służby w trybie natychmiastowym.

ZARADNY

W czasie niespełna ośmiu miesięcy służby strażnik X. zdobył opinię odpowiedzialnego i ofiarnego pracownika. Stracił ją w dniu, gdy w czasie spisywania mandatu pewnemu kierowcy z przedsiębiorstwa przewozowego zaproponował anulowanie mandatu w zamian za bezpłatne przewiezienie mebli. Ta propozycja kosztowała go zwolnienie ze służby, pięć tysięcy franków grzywny i rok więzienia w zawieszeniu.

OSZCZĘDNY

Pewnego zastępcę dowódcy brygady technicznej przyłapano, gdy odklejał nalepkę — dowód opłaty ubezpieczenia samochodu służbowego, który miał odholować do kwatermistrzostwa. Zamierzał ją przykleić do szyby własnego auta i zaoszczędzić na opłacie za ubezpieczenie. Tłumaczył, że wielu kolegów tak właśnie postępuje.

NIEPOCIESZONY

Odwołany ze służby po pięciu latach i skazany na 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu został pewien strażnik, który zobaczywszy na postoju samochód, a w nim śpiącego kierowcę, sprawnie wymontował z pojazdu radio. W sądzie wyjaśnił, że właśnie opuściła go ukochana i czuł się zagubiony...

wg „L'EVENEMENET DU JEUDI"
opracowała Z. Z.

KAMPOL SYSTEM OCHRONY SKRAM

Agencja Ochrony Mienia
KAMPOL
Zielonka
ul. Przemysłowa 2
tel. 781-04-82
fax 781-04-83

★ Konwojowanie
★ Alarmy – montaż
★ Monitorowanie obiektów
★ Pewność i odpowiedzialność
★ Ochrona grupami interwencyjnymi
★ Lojalność

MYŚLI

Czyż życie nie jest piękne przez tę swoję hojną rozrzutność w tworzeniu nieprzewidzianych sytuacji?
Wiesław Górnicki

Jeśli nie nakłonię niebios, poruszę piekło.
Wergiliusz

O niezależności absolutnej i marzyć nie można — ani tu, ani gdzie indziej. A jednak dążyć do niej należy — jak do wszelkich ideałów nieosiągalnych — wiedząc, że są nieosiągalne.
prof. Artur Sandauer